

**Ukraina broni Europy.**

10 lat temu Rosjanie  
zestrzelili boeinga  
nad Donbasem

s.20

**GAZETA  
POLSKA  
NA LITWIE**

**CENA 1,00 EURO**

Nr 28 (84)  
27/07-02/08/2024  
www.kurierwilenski.lt

**MAGAZYN**

# KURIER WILEŃSKI

**Maturzyści** odtńczyli  
w Wilnie poloneza s.8

**Odszedł Jerzy  
Stuhr, artysta  
moralnego  
niepokoju**  
s.40

## Sen o złocie

**Dominika Baniewicz, 17-letnia Polka z Wilna, uczennica Gimnazjum im. św. Jana Pawła II, wystąpi w Paryżu w breakingu – dyscyplinie debiutującej na igrzyskach olimpijskich. Kciuki trzyma za nią cała polska społeczność.**

ISSN 1392-0405



9 771392 040035

MAGAZYN

# KURIER WILEŃSKI

jest wydawany dzięki wsparciu **Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP**,  
uzyskanemu przez Fundację „Pomoc Polakom na Wschodzie” im. Jana Olszewskiego.



Ministerstwo  
Spraw Zagranicznych

---

**Wejdź i polub nasze konta w mediach społecznościowych**



[twitter.com/KWmagazyn](https://twitter.com/KWmagazyn)



[facebook.com/kwmag](https://facebook.com/kwmag)




[instagram.com/kwmag](https://instagram.com/kwmag)

# Wstępniak

## Olimpijska nadzieja: wszyscy kibicujemy Dominice!

Trzeba szczerze przyznać, że działalność sportowa w środowisku polskim na Litwie zawsze pozostawała w cieniu działalności społecznej, politycznej, kulturowej, religijnej. Nie, nie można powiedzieć, że Polacy na Wileńszczyźnie nie interesowali się sportem. Wielu aktywnie uprawia sport dla własnej przyjemności, dla zdrowia. Ale najczęściej dzieje się to bez większego rozgłosu, nawet w skali Litwy. Naszą sztandarową sportowo-patriotyczną imprezą jest już tradycyjny Bieg „Tropem Wilczym” w Wilnie. Ta świetnie zorganizowana impreza cieszy się popularnością nie tylko wśród Polaków z Wileńszczyzny i Polski, ale przyciąga coraz więcej Litwinów. Oczywiście popularnością cieszą się międzyszkolne zawody w koszykówce czy piłkarski OLA! Cup. Bardziej lub mniej regularnie odbywają się zawody w strzelectwie,

**Dominika Baniewicz, uczennica Gimnazjum im. Jana Pawła II w Wilnie, pojechała na igrzyska w Paryżu po złoto!**

darciu, siatkówce, karate. Szkoła sportowa rejonu wileńskiego słynie z sukcesów w białoninie i innych dyscyplinach. Dotrzymuje jej kroku szkoła sportowa w Ejszyszkach. Szkoda, że z mapy litewskiego sportu znikła piłkarska drużyna wileńskiej Polonii, która aspirowała do litewskiej ekstraklasy. Polaków nie brakuje także wśród gwiazd litewskiego sportu. Jednak większości z nich, poza braćmi Ławrynowiczami, którzy już zakończyli karierę sportową, trudno konkurować rozpoznawalnością. Ale sierpień tego roku może zmienić ten stan rzeczy. Dominika Baniewicz, uczennica polskiego Gimnazjum im. Jana Pawła II w Wilnie, pojechała na igrzyska olimpijskie w Paryżu po złoto w breakdance! „Kurier Wileński” od kilku lat śledzi i relacjonuje zawrotną karierę tej dzisiaj 17-latk. Cała nasza redakcja, a zapewne razem z nami wszyscy nasi Czytelnicy, życzy, aby Dominika wróciła z Paryża do Wilna ze złotym medalem. Tak jak w dalekim już 1968 r. z olimpijskim złotem z Meksyku do Wilna wrócił inny tutejszy Polak, Dan Poźniak. 

Robert Mickiewicz

### „KURIER WILEŃSKI” – WYDANIE MAGAZYNOWE

Redaktor naczelny: Robert Mickiewicz. Zastępca redaktora naczelnego: Brygida Łapszewicz. Redaktor prowadzący: Rajmund Klonowski. Sekretarz redakcji: Ilona Lewandowska. Zastępca sekretarza redakcji: Piotr Łukasik. Dziennikarze: Honorata Adamowicz, Aleksander Borowik, Justyna Giedrońc, Brenda Mazur, Anna Pieszko, Antoni Radczenko. Stali współpracownicy: Tomasz Balbus (IPN), Grzegorz Gómy, Piotr Hlebowicz, Elżbieta Monkiewicz, Tomasz Otoki, Anna Pawłowicz-Janczys, Tomasz Snarski, Jarosław Tomczyk, ks. Jarosław Wąsowicz. Fotoreporterzy: Marian Paluszkievicz, Tomasz Jędrzejewski. Skład i łamanie: Mariusz Trolirski, Krzysztof Lach-Kubica, Halina Taukin. Fotoedycja: Paweł Sulej. Dział promocji: Andrzej Podworski – prenumerata (kolport@kurierwilenski.lt), Jolanta Balkiewicz – reklama (tel. 260 84 44, reklama@kurierwilenski.lt). Wydawca: V3j „Kurier Wileński”, Birbynių g. 4A, LT-02121 Wilno. Druk: Wojskowe Zakłady Kartograficzne, ul. Fort Wola 22, 01-258 Warszawa. Nakład: 2500 egz.

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzegła sobie prawo do skracania i adyustacji tekstów. Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń. Opinie Czytelników zawarte w ich listach nie zawsze są zbiteżne z opinią redakcji.

Projekt jest finansowany ze środków Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP w ramach konkursu „Polonia i Polacy za Granicą 2023/2024”. Publikacje wyrażają jedynie poglądy autorów i nie mogą być utożsamiane z oficjalnym stanowiskiem Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP ani Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie” im. Jana Olszewskiego.

# Spis treści

8 FOTOREPORTAŻ

## Krokiem poloneza w dorosłość

Były w tym tańcu moc, piękno, urok. Absolwenci siedmiu polskich wileńskich szkół, wieczorem 16 lipca zatańczyli na placu Katedralnym poloneza.

12 ZABYTKI

## Burzliwe losy wileńskich kościołów

Po II wojnie światowej część wileńskich kościołów została zamknięta. Dziś trudno w to uwierzyć, ale niektóre zamierzano nawet wyburzyć.

20 NASZ REGION

## Jak Rosjanie zestrzelili MH17

Choć od zestrzelenia malezyjskiego boeinga nad Donbasem minęło 10 lat, i nawet zapadł wyrok w procesie, na niektóre pytania nie poznaliśmy odpowiedzi.

24 WYCHOWANIE

## Letnie przygotowania pierwszoklasistów

Rozpoczęcie szkoły to ważny moment w życiu każdego dziecka i jego rodziców. Wiele dzieci z niecierpliwością czeka na pierwsze dni w szkole.

26 KUCHNIA

## A co na plażę?

Jeśli nie zadbasz o zaopatrzenie w żywność i napoje do wypoczynku na świeżym powietrzu, istnieje ryzyko zrujnowania nie tylko wakacji, ale także zdrowia.

28 ROCZNICA

## Barykady to była Polska

„Kurier Wileński” rozmawia z Sebastianem Pawliną, autorem książki „Barykady 44. Nadzieja i Wspólnota”, wydanej na 80. rocznicę wybuchu Powstania Warszawskiego.

36 SPORT

## Sny o złocie

W piątek 26 lipca zaczęło się święto sportowców z całego świata, czyli letnie igrzyska olimpijskie w Paryżu. Potrwać do II sierpnia.

40 WSPOMNIENIE

## Artysta moralnego niepokoju

Jerzy Stuhr dla nas, widzów, był przede wszystkim lubianym aktorem, mistrzem gry przed kamerą. Dla bliskich: mężem, ojcem, dziadkiem...



## Edward Kiejzik

AKTOR, ANIMATOR KULTURY,  
WSPÓLORGANIZATOR FESTIWALU „MUZYKA  
NA ZAMKU W MIEDNIKACH”

Rozmawiała **Ilona Lewandowska**

„Muzyka na Zamku w Miednikach” to nowy festiwal i pierwsze tego rodzaju wydarzenie w rejonie wileńskim. Skąd pomysł jego organizacji?

Ten pomysł łączy kilka obszarów mojej aktywności zawodowej, bo pracuję zarówno w Zamku w Miednikach, które jest oddziałem Muzeum Historii Trok, jak i jako doradca mera rejonu wileńskiego. To prawda, że w rejonie takiego wydarzenia nie było, brakowało różnorodnej propozycji kulturalnej, kierowanej do miejscowych odbiorców i gości. Udało nam się zarażać ideą stworzenia tego festiwalu niemałą grupę ludzi i jestem przekonany, że jest to pierwsza z wielu kolejnych edycji wydarzenia.

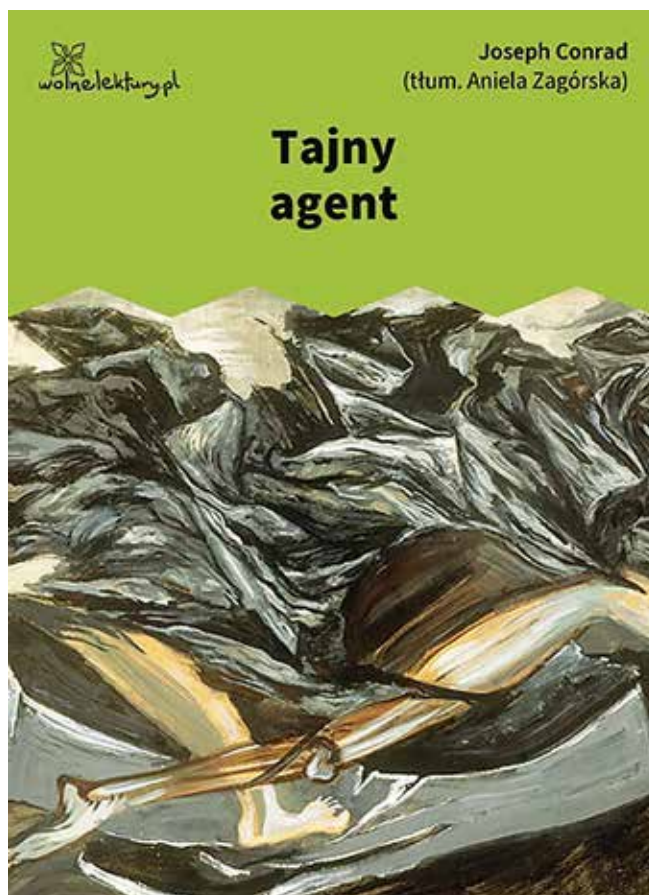
Kim jest festiwalowa publiczność? Czy udaje się zachęcić do odwiedzenia Miednik osoby z innych miejscowości?

Jesteśmy pozytywnie zaskoczeni zainteresowaniem koncertami. Cieszy mnie to, że choć festiwal był zainicjowany przede wszystkim jako propozycja kulturalna dla mieszkańców rejonu wileńskiego, jego odbiorcy to ludzie z całej Litwy. Myślę, że dla wielu osób jest to okazja do odwiedzenia zamku w Miednikach.

Festiwal ma wielu współorganizatorów. Czy łatwo pracuje się w takim gronie?

Szerokie grono partnerów to jedyny sposób, by stworzyć wartościową propozycję, zwłaszcza jeśli chce się organizować również koncerty bezpłatne, a w naszym przypadku takie przeważają. Współpraca układa się bardzo dobrze, bo festiwal współtworzą osoby i instytucje o podobnych celach, które mają doświadczenie we współpracy ze sobą nawzajem. Są to: Muzeum Historii Trok, Centrum Kultury w Rudominie, Polskie Studio Teatralne w Wilnie, a patronat nad wydarzeniem objął mer rejonu wileńskiego Robert Duchniewicz. Dyrektorem artystycznym festiwalu został Rafał Jackiewicz, doświadczony organizator i wspaiały muzyk.

## E-BOOK



## Joseph Conrad, „Tajny agent”

Jedna z najlepszych powieści Josepha Conrada, wybitnego polskiego pisarza piszącego po angielsku – zarazem jedyna rozgrywająca się nie na odległych i egzotycznych morzach, wyspach i lądach, lecz w samym sercu cywilizacji epoki pary i stali, w wiktoriańskim Londynie. Z powodu poruszanej tematyki w XXI w. na nowo zyskała sobie żywe zainteresowanie. W tłumaczeniu utalentowanej Anieli Zagórskiej, zarazem kuzynki Conrada.

Za sprawą realizowanej przez anarchistów „propagandy czynem” pod koniec XIX stulecia Europa i Ameryka stały się widownią spektakularnych zamachów. W ciągu jednej dekady z rąk anarchistów zginął prezydent Francji, premier Hiszpanii, cesarzowa Austro-Węgier, król Włoch, prezydent Stanów Zjednoczonych. Lecz opinię publiczną bardziej szokowały terrorystyczne zamachy bombowe przeprowadzane w budynkach rządowych, w teatrach, kawiarniach, ułatwiane przez świeży wynalazek Nobla: dynamit.

Rozmowa o zagadkowym zamachu imigranta-anarchisty, zamachu na symbol, zainspirowała Conrada do napisania dramatu psychologicznego, w którym sensacyjna, polityczno-kryminalna intryga staje się okazją do przenikliwej analizy pobudek i namiętności stojących za aktami przemocy.



Zdjęcia: ADAM SCHULTZ/WHITE HOUSE, ALLISON DINNER/PAP/EPA

## Kampania wyborcza w USA, jakiej nigdy w historii nie było

W niedzielę 20 lipca prezydent USA Joe Biden – mimo wielomiesięcznego zapewniania o swojej gotowości do podjęcia walki o reelekcję – ogłosił, że rezygnuje. Ta decyzja przyszła po tym, jak Biden zauważył spadek poparcia wśród polityków z Partii Demokratycznej, którzy zgłaszali wątpliwości co do jego zdolności do pokonania Donalda Trumpa, kandydata republikanów, w wyborach. Biden wyraził też pełne poparcie dla swojej zastępczyni, Kamali Harris, jako kandydatki na fotel prezydenta USA. Tymczasem Donald Trump, który uniknął cięższych obrażeń w zamachu podczas konwencji w Butler w Pensylwanii, uzyskał pełne poparcie od Partii Republikańskiej i przedstawił swojego kandydata na wiceprezydenta (według amerykańskiej ordynacji wyborczej prezydenta i wiceprezydenta wybiera się łącznie). Po rezygnacji Bidena sztab Trumpa będzie musiał jednak rozważyć zmianę strategii na kampanię.



## Rachunkowość zamiast ekonomii

Rajmund Klonowski

Ekonomia jest, w dużym uproszczeniu, nauką o gospodarowaniu zasobami. Rachunkowość jest zaś systemem gromadzenia i przetwarzania informacji o posiadanych zasobach. Każda z tych dyscyplin ma swoje zastosowania, instrumenty i cele. Gorzej, kiedy dochodzi do pomieszania pojęć i stosowania rachunkowości tam, gdzie decyzje powinny być podejmowane w oparciu o ekonomię. Przykładem konsekwencji takiego pomieszania jest wydarzenie ostatnich dni, które już teraz niektórzy określają mianem najkosztowniejszej awarii systemów komputerowych w historii. Wstrzymane loty, paraliż pracy hoteli i szpitali, zagrożenie infrastruktury strategicznej. A to wszystko przez to, że – kierując się wyłącznie argumentami rachunkowości – olbrzymie i potężne instytucje, jak lotniska, oddały zarządzanie bezpieczeństwem komputerowym firmie zewnętrznej. Z punktu widzenia rachunkowości miało to sens: zmniejszenie zatrudnienia

**Ideologia „państwa minimum” jest religią urzędników, bo zwalnia ich z odpowiedzialności za skutki ich działań.**

u siebie, kosztów zarządzania personelem i sprzętem, a zamiast tego po prostu odpłacanie jednej faktury co miesiąc. Z punktu widzenia ekonomii to już zaś nie jest takie jednoznaczne – bo ekonomia zna pojęcie kosztów alternatywnych, czyli właśnie takich, które teraz są ponoszone na skutek paraliżu komputerów spowodowanego przez błąd zewnętrznej firmy i pozbycie się zasobów własnych, które pozwałyby na rozwiązanie problemu na miejscu. Podobnie wadliwe podejście widać w polityce wielu państw. Ideologia „państwa minimum” czy „państwa jako nocnego stróża” jest religią urzędników, bo zwalnia ich z odpowiedzialności za skutki ich działań – a oni decyzje podejmują, właśnie kierując się metodą księgową, a nie ekonomiczną. Łatwo więc „ciąć koszty” bez zastanawiania się nad kosztami alternatywnymi, a te przychodzi płacić ze słonymi odsetkami, a to płacenie będzie nieuniknione – kreatywna księgowość może jedynie odroczyć czas zapłaty. I bardzo często łatwe do przewidzenia katastrofy byłyby do uniknięcia, gdyby nie rozmontowano – w imię źle rozumianych „oszczędności” – różnych systemów zabezpieczeń przed nimi. Tu jako przykład można przypomnieć czasy pandemii, kiedy to brakowało miejsc w szpitalach – na skutek prowadzonych w latach wcześniejszych „oszczędności”, polegających m.in. właśnie na likwidacji łóżek szpitalnych. Dla nieekonomicznie myślącego biurokraty wszystko jest „kosztem”, co jest wygodne, skoro rachunki za jego „oszczędzanie” płacą inni. KW



## Terror nie zna hamulców

Artur Płocki

Przed paroma tygodniami w Moskwie zostały skazane na 6 lat więzienia poetka i reżyserka teatralna Żenia Berkowicz oraz dramatopisarka Swietłana Pietrijczuk. Skazane zostały za spektakl „Finist – dzielny sokół”, który pojawił się na scenie w 2020 r. i wówczas otrzymał nagrodę Stowarzyszenia Krytyków Teatralnych, został zwycięzcą nagrody Made in Russia oraz laureatem Narodowej Nagrody Teatralnej Złotej Maski w dwóch kategoriach. Po czterech latach od tak znaczącego sukcesu władze moskiewskie dopatrzyły się w spektaklu „wspierania terrorizmu”, co zaowocowało groteskowym procesem i absurdalnym wyrokiem. Noblista Dmitrij Muratow oświadczył, że jest to początek otwartego terroru. I rzeczywiście na to wygląda, dzisiaj w Rosji nie przeżyje nikt, kto z punktu widzenia władz stanowi choć minimalne zagrożenie dla elit rządzących. Terror jako zjawisko nie jest niczym nowym, już podczas rewolucji francuskiej (1789–1799) był okres „rządów terroru”, w trakcie którego doszło do masakr i egzekucji tysięcy ludzi. Na początku masowe represje zrodziły się z potrzeby zażegnania kryzysu wywołanego wojnami, ale szybko przerodziły się w mordowanie przeciwników politycznych, a później wszystkich

**Koło zamachowe terroru w Rosji dopiero się rozkręca, ale już widać, że obecne elity nie zdołają go zatrzymać.**

podjejranych o „działalność kontrrewolucyjną”. W Rosji był okres stalinowskiego wielkiego terroru, który dotknął od 20 do 40 mln osób (z tego rozstrzelano ponad 1 mln), do dzisiaj nie są znane rzeczywiste dane tego szaleństwa. W mechanizmie terroru daje się zauważyć jedną prawidłowość – ta maszyna po uruchomieniu dalej napędza się sama i trudno jest zauważyć ten moment, kiedy mocodawcy terroru przestają nad nim panować. I we Francji, i w Rosji było podobnie, po pewnym czasie ofiarami czy to gilotyny, czy kuli z nagana w potylicę stawali się autorzy i ideolodzy takiego sposobu sprawowania władzy. Dzisiaj koło zamachowe terroru w Rosji dopiero się rozkręca, ale już widać, że obecne elity nie zdołają go zatrzymać, dlatego prędzej czy później obecni z-patrioci trafią do więzień, a po przywróceniu kary śmierci – do piachu. Językiem spustowym ostatecznego zerwania trybów maszyny terroru może być rozejm na wojnie z Ukrainą, kiedy tysiące ludzi nawykłych do strzelania i mających wiele trudnych pytań do władz pozostaną bez zajęcia. Władze wówczas odpowiedzą represjami i nigdy nie wiadomo, ku czemu to będzie zmierzać, tym bardziej że tradycje są. Nam przydałby się rów z krokodyłami na granicy, wędług możliwości jak najgłębszy. KW



## Sport i religia

Grzegorz Górny

Dzień 14 lipca zapisał się złotymi zgłoskami w historii hiszpańskiego sportu. Tej niedzieli reprezentacja tego kraju w piłce nożnej zdobyła mistrzostwo Europy, pokonując drużynę Anglii, zaś w finale Wimbledonu Carlos Alcaraz zwyciężył najbardziej utytułowanego tenisistę w dziejach tej dyscypliny – Novaką Đokovicia. Bohaterami obu tych wydarzeń byli ludzie, którzy nie wstydzą się swojej wiary i publicznie ją manifestują. Alcaraz, który nie ukrywa, że jest praktykującym katolikiem, zamieścił niedawno w internecie swoje zdjęcia z pielgrzymki do sanktuarium Matki Bożej w Guadalupe. Zdeklarowanym katolikiem jest też trener futbolowej reprezentacji Hiszpanii Luis de la Fuente. Przed turniejem w Niemczech był on niemiłosiernie krytykowany przez kibiców za to, że zostawił w domu wielkie gwiazdy, a powołał na Euro nieznaną szerzej młodą zawodniczkę. Selekcjoner odpowiadał, że zna ich z czasów, gdy trenował hiszpańską kadrę młodzieżową.

**Trener Hiszpanii nie ukrywa: „Jestem człowiekiem głęboko wierzącym. Podejmuję decyzję, prosząc o światło wiary”.**

Mówił, że potrafią stworzyć zgrany team, w którym każdy gra dla zespołu, a nikt dla siebie. Obroniły go wyniki: jego drużyna w przepięknym stylu wygrała wszystkie siedem meczów i została mistrzem Europy. Wśród zawodników szczególnie wyróżniali się dwaj czarnoskórzy futboliści: 22-letni Nico Williams, pochodzący z Ghany, i 17-letni Lamine Yamal, mający marokańskie korzenie – obaj zdeklarowani chrześcijanie. Trener Luis de la Fuente w trakcie wywiadu dla katolickiej rozgłośni COPE został zapytany przez dziennikarkę, czy jest przesądny lub przed meczami ma jakąś manię. Selekcjoner zdecydowanie zaprzeczył, jakoby był przesądny. W odpowiedzi usłyszał, że przecież zawsze żegna przed meczem. Wówczas de la Fuente musiał wytłumaczyć katolickiej redaktorce, że znak krzyża nie jest żadnym przesądem, lecz wyrazem wiary. Podczas jednej z konferencji prasowych przyznał: też „Jestem człowiekiem głęboko wierzącym. Podejmuję decyzję, prosząc o światło wiary”. Warto przypomnieć, że półtora miesiąca wcześniej drużyna Realu Madryt wygrała Ligę Mistrzów. Po zwycięskich rozgrywkach piłkarze Królewskich udali się do stołecznej katedry Matki Bożej Dziewicy z Almudeny i przed wizerunkiem Maryi złożyli zdobyty puchar, dziękując jej za pomoc w zmaganiach. Wśród zawodników był kolejny zdeklarowany katolik, który później zostanie mistrzem Europy – Dani Carvajal. Okazuje się więc sport (nawet ten na najwyższym poziomie) może być okazją do manifestowania swojej wiary.

KW



## (Nie)pokój olimpijski

Jarosław Tomczyk

Przez najbliższe dwa tygodnie oczy całego – nie tylko sportowego – świata zwrócone będą na Paryż. Letnie Igrzyska XXXIII Olimpiady skupiają na sobie uwagę kibiców oczekujących niezapomnianych wrażeń, emocji, rekordów, a nade wszystko medali reprezentantów swoich krajów. Nie będą jednak obojętne także obserwatorom zjawisk społecznych i politycznych, którym sport sam w sobie nie wydaje się aż tak bardzo interesujący. Są wszak igrzyska odbiciem rzeczywistości, w której żyjemy. Kiedy przed stu laty na swoje pierwsze olimpijskie zawody, także do Paryża, jechała reprezentacja odrodzonej Polski, igrzyska były jeszcze niewinną, amatorską zabawą pasjonatów. W ciągu wieku przekształciły się w potężne, skomercjalizowane narzędzie marketingowe, wykorzystywane także do celów propagandowych w najgorszym rozumieniu tego słowa. Telewizyjni nadawcy płacą horrendalne sumy za prawo ich transmitowania, osiągalne wyniki stały się sprawą wagi niemalże państwowej,

**Nie brakuje obaw, by Paryż nie stał się areną działań dla organizacji ekstremistycznych czy terrorystycznych...**

a do ich osiągnięcia stworzono cały przemysł laboratoryjny, nie zawsze legalny. Szlachetne idee, które przyświecały wskrzeszeniu starożytnej tradycji igrzysk, brzmią dzisiaj jak naiwne frazesy. Dla kogo ma jeszcze znaczenie pojęcie pokoju olimpijskiego? Kiedyś na czas zawodów zawieszano konflikty zbrojne, obecnie propozycja wstrzymania działań wojennych w Ukrainie na czas igrzysk mogłaby wzbudzić co najwyżej pusty śmiech Władimira Putina. Z powodu paryskiego święta sportu Izrael nie zaprzestanie bombardowania Strefy Gazy, nie skończy się wojna w Jemenie ani zapewne żaden z pozostałych 24 konfliktów, które według Międzynarodowego Instytutu Studiów Strategicznych toczą się obecnie na świecie. Co gorsza, jest raczej ryzyko działania w drugą stronę. To konflikty mogą zawiesić igrzyska. 1944 też był rokiem olimpijskim, ale kto jeszcze pamiętał o tym w sierpniu w walczącej i krwawiącej Warszawie? 52 lata temu radosne święto sportu w Monachium stało się sceną dla palestyńskich terrorystów do zmanifestowania swoich racji poprzez mord na członkach ekipy izraelskiej. Dziś też nie brakuje obaw i niepokoju, by Paryż nie stał się wymarzoną areną działań dla rozmaitych organizacji ekstremistycznych, terrorystycznych, które zechcą wykorzystać największą widownię świata do realizacji swoich celów. By tak się nie stało, czuwać będą tysiące pracowników służb, a środki ostrożności wzniesione zostaną na najwyższy poziom. Tylko czy i gdzie w tym wszystkim jest jeszcze miejsce na radosne święto młodoci i szlachetnej sportowej rywalizacji?

KW



DO TRADYCYJNEGO JUŻ POLONEZA po raz dziesiąty stanęli absolwenci siedmiu polskich wileńskich szkół.

# Krokiem poloneza w dorosłość

Były w tym tańcu moc, piękno, urok. Absolwenci siedmiu polskich wileńskich szkół, połączeni w 144 pary, po otrzymaniu świadectw dojrzałości upalnym wieczorem 16 lipca zatańczyli na placu Katedralnym poloneza do poruszającej muzyki Wojciecha Kilara. I choć maturzyści świętują w ten sposób ukończenie szkoły tradycyjnie od 10 lat, to emocje towarzyszące temu imponującemu widowisku w sercu Wilna zawsze są te same: niesamowite wzruszenie i duma.



Anna Pieszko





DUMA, RADOŚĆ, EKSCYTACJA towarzyszyły wszystkim zebrany.

**D**zisiejszy dzień budzi we mnie bardzo wielkie emocje, które zapamiętam chyba na całe życie. Kończymy szkołę, idziemy dalej, rozpoczynamy nowy etap. Spodziewam się, że dalej będzie jeszcze ciekawiej. Wiele nowego przede mną i choć może będzie trudniej, to nie obawiam się tego – na placu Katedralnym dzieli się refleksjami Adrian Molis, cieszący się bardzo dobrze zdaną maturą absolwent Gimnazjum im. św. Jana Pawła II w Wilnie.

Pozytywne emocje przepełniają też Agnieszkę Rawdo, maturzystkę z Gimnazjum im. Józefa Ignacego Kraszewskiego w Wilnie, zdobywczynię dwóch setek z egzaminów państwowych z matematyki i języka polskiego.

– Długo czekaliśmy na ten dzień, który rozpoczyna nowy etap w naszym życiu. Poza radosnymi odczuciami jest trochę niepewności, bo to, co nowe, zawsze napawa trochę obawą, ale myślę, że wszystko ułoży się jak najlepiej – mówi Agnieszka.

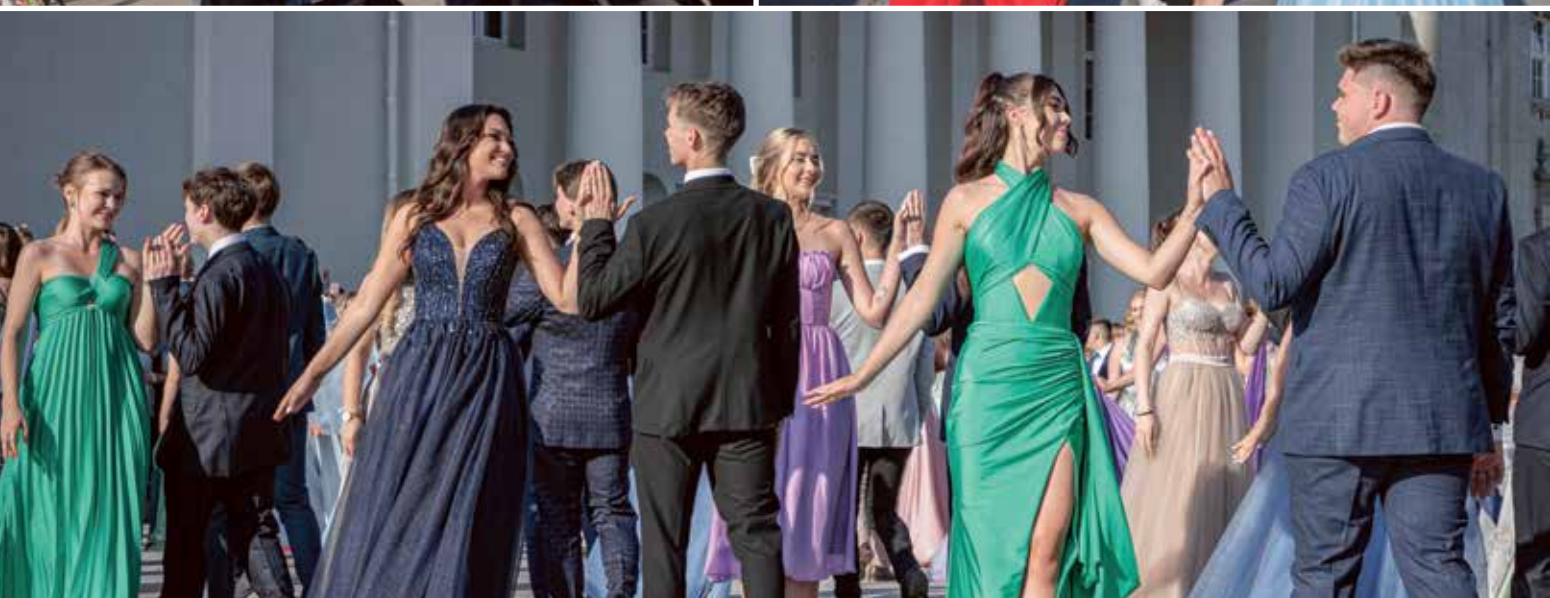
Maturzystka może być spokojna o dobry start na studia, ponieważ poza dwoma setkami uzyskała również wysoki wynik z państwowego egzaminu z języka litewskiego z najwyższego przedziału punktowego (86–100 pkt), a także powyżej 80–90 pkt zaliczyła również pozostałe trzy egzaminy państwowe.

### Odpowiednia ranga języka polskiego

Rozmówcy „Kuriera Wileńskiego” cieszą się, że w tegorocznej puli egzaminów państwowych znalazł się również egzamin z języka polskiego. Przez ostatnie 26 lat był on zdawany jako egzamin szkolny, przez co nie był uwzględniany podczas rekrutacji na litewskie studia. Jak podkreślają maturzyści, dzięki wysokim wynikom uzyskanym na państwowym egzaminie z języka ojczystego mogą wreszcie wpisać do rubryczki

wymaganej podczas rekrutacji na studia punkty z państwowego języka polskiego. – Myślę, że przywrócenie egzaminu z języka ojczystego jest naprawdę dobre. Uczymy się tego przedmiotu przez 12 lat, więc naturalne jest, że rozliczamy się ze swojej wiedzy na egzaminie państwowym. Podwójnie się cieszę, że będę mogła wpisać wynik z polskiego, aplikując na studia – nie ukrywa radości Agnieszka Rawdo.

– Uważam, że to była ważna decyzja. Mieszkamy tu od dawna, jest to nasz ojczysty język i to, że język polski nie był dotychczas obecny na państwowej maturze, trąciło dyskryminacją. Teraz narreszcie przywrócono mu stosowną rangę i mamy możliwość, żeby go zdawać na wysokim poziomie – dodaje Ewa Rawłuszewicz, maturzystka z wileńskiego Gimnazjum im. Władysława Syrokomli. Ewa Rawłuszewicz, dobrze znana wileńskiej społeczności utalentowana sopranistka, zdobywczyni grand prix wielu



**KOŃCZYMY SZKOŁĘ, ROZPOCZYNAMY NOWY ETAP, DALEJ BĘDZIE JESZCZE CIEKAWIEJ** – mówili maturzyści. Na placu Katedralnym w Wilnie gorąco było nie tylko od emocji.

międzynarodowych muzycznych konkursów, również zamyka w tym roku swój szkolny rozdział. Absolwentka wileńskiego gimnazjum otrzymała wysokie oceny podczas rekrutacji do Akademii Muzycznej im. Feliksa Nowowiejskiego w Bydgoszczy i już została przyjęta na studia.

– Przyszłość maluje się bardzo obiecująco. Oczywiście wszystko w dużej mierze będzie zależec ode mnie i tego, jak sama siebie pokieruję, ale jestem mocno nastawiona na realizację swego celu i mam nadzieję, że uda mi się spełnić wszystkie swoje marzenia w dziedzinie, którą wybrałam – spodziewa się nasza rozmówczyni.

### Wspólny taniec 144 par

Tego wieczoru na placu Katedralnym polonez na 144 pary połączył wspania-

łą młodzież z siedmiu stołecznych polskich szkół: Gimnazjum im. św. Jana Pawła II, Liceum im. Adama Mickiewicza, Gimnazjum im. Szymona Konarskiego, Gimnazjum im. Władysława Syrokomli, Gimnazjum im. Józefa Ignacego Kraszewskiego, Gimnazjum Inżynierskiego im. Joachima Lelewela oraz Gimnazjum w Grzegorzewie.

Ten rok był szczególny dla Gimnazjum im. Józefa Ignacego Kraszewskiego – ukończyła je w tym roku jubileuszowa, 70. promocja uczniów.

– Uczniowie są pewni siebie, swoich sił, dobrze się czują jako Polacy na Litwie. Uczymy ich tej pewności, a także tego, by nas ceniono i szanowano. Są pewni siebie, zostali wyposażeni w wiedzę, znają język państwowy, są u siebie w domu – mówi dyrektor Helena Juchniewicz.

Gimnazjum Kraszewskiego opuściło w tym roku 49 absolwentów. Na matu-

rze udało im się zdobyć sześć maksymalnych ocen, czyli setek, uzyskanych na państwowych egzaminach z języka polskiego, rosyjskiego oraz matematyki.

– Szczególną radością napawają setki z języka ojczystego, który uczniowie składali po raz pierwszy. To podnosi nas na duchu, wspiera naszą tożsamość narodową. Myślę, że młodzież również ma satysfakcję z tych osiągnięć i swej wiedzy – podkreśla dyrektor.

Jak dodaje, maturzyści mieli też dobre wyniki z fizyki. Jeżeli na Litwie średnia tego egzaminu oscyluje na ok. 50,7 pkt, to maturzyści z Kraszewskiego mogą się pochwalić średnią punktów powyżej 90.

– Mamy też wysokie wyniki z historii, języka angielskiego, języka litewskiego. Państwowy egzamin z języka litewskiego wybrało ponad 70 proc. naszych maturzystów. Część uczniów nie zgodziła się z oceną, podali odwołanie, czeka-



my na końcowe rezultaty – mówi Helena Juchniewicz.

Warto zauważyć, że lituanieci z tego gimnazjum pracują nad opracowaniem metodyki nauczania języka litewskiego w szkołach mniejszości narodowych. W szczególności ich pomoc jest skierowana do uczniów polskich szkół. Opracowują oni pomoce dydaktyczne do nauki dwujęzyczności.

– Nasi uczniowie wymagają innego podejścia. Mamy uczyć inaczej. Jest to odolna inicjatywa, którą wdrażamy u siebie na lekcjach i dzielimy się tym z innymi – tłumaczy dyrektor.

### Pięć razy sto

Z kolei mury Gimnazjum im. św. Jana Pawła II opuściło w tym roku 81 maturzystów. Sprawili oni prawdziwy prezent na 30. urodziny szkoły, sypiąc obficie

setkami na maturze. W historii szkoły zapisał się też pewien ewenement.

– Nie wiem, ilu takich uczniów jest na Litwie, ale jeden z uczniów zdał pięć egzaminów państwowych z maksymalną oceną 100 pkt. Rzadko tak się zdarza, bo owszem, zdarzają się cztery egzaminy na sto punktów, ale pięć już należy do rzadkości. Cieszymy się też z tych rezultatów ogólnych, mamy 31 setek, w tym 14 setek z języka polskiego, co nas szczególnie cieszy, ponieważ na Wileńszczyźnie tych setek z języka ojczystego jest 28, z czego połowę uzyskali maturzyści z Gimnazjum im. św. Jana Pawła II. To jest poważny egzamin państwowy, jego wynik wpływa na liczenie punktów konkursowych przy dostawaniu się na studia wyższe i dlatego cieszę się, że maturzyści szkół polskich mają szansę dobrze go złożyć – podkreśla dyrektor.

Uczniowie z JPII wykazali się też świetnymi wynikami z przedmiotów ścisłych,

na przekór mało pociesającym tendencjom ogólnolitewskim.

– Mamy w szkole setki z fizyki, matematyki, informatyki. Jeżeli średnia na Litwie z informatyki wyniosła 48,4 pkt, to nasi maturzyści osiągnęli średni wynik 77 pkt. Podobnie wyglądają wyniki z innych przedmiotów. Nawet egzamin z litewskiego, o którym mówimy, że jest trudny i nie bardzo powodzi się maturzystom szkół polskich, w naszym gimnazjum wybiera na wstępie 93 proc., podczas gdy w litewskich szkołach średnio 62 proc. Co prawda na najwyższy poziom z litewskiego wskakuje bardzo niewielki odsetek, gdyż ok. 5 proc. uczniów udaje się zdobyć na egzaminie powyżej 86 pkt. Ale średnia punktów, które przynosi 28. promocja, jest i tak wyższa niż średnia litewska. Możemy z wyników tegorocznej matury tylko się cieszyć – mówi Adam Błaszczewicz. KW

# Burzliwe losy wileńskich kościołów

Po II wojnie światowej część wileńskich kościołów została zamknięta. Spokojnie funkcjonujące przed wojną świątynie przekształcano w magazyny, sale sportowe, kina czy muzea. Dziś trudno w to uwierzyć, ale niektóre zamierzano nawet wyburzyć.



KOŚCIÓŁ PW. WNIEBOWSTĄPIENIA PAŃSKIEGO, zwany też kościołem Misjonarzy.



**Justyna Giedrojć**

**W** 1998 r. ukazała się w Wilnie dwujęzyczna publikacja „Vladas Drėma laišakai. Stanisław Lorentz – listy”. Drėma, Litwin, wilmianin, absolwent Wydziału Sztuk Pięknych Uniwersytetu Stefana Batorego, pisał do Lorentza, w latach 30. konserwatora zabytków w Wilnie, a po wojnie dyrektora Muzeum Narodowego w Warszawie. Wszystkie listy historyków sztuki pisane były po polsku.

Drėma, autor wydania „Dingęs Vilnius” (Zaginione Wilno), pisze w tych listach, że zniszczenie dużej części zabytkowego śródmieścia Wilna było nie tylko następstwem walk o miasto w lipcu 1944 r., ale jeszcze bardziej świadomej polityki niszczenia zabytków wielkiej przeszłości przez władze sowieckie.

## Plany wyburzenia Ostrej Bramy

Od 1970 do 1985 r. Drėma pracował w Instytucie Konserwacji Zabytków, więc dobrze wiedział, co się dzieje w mieście i znał plany władz sowieckich wobec Wilna. Pisał m.in. do Lorentza o próbach niszczenia Starego Miasta: „Zaplanowano

w zupełności przebudować Wilno i przez całe Stare Miasto przeprowadzić szeroką magistralę od dworca kolejowego do Zielonego Mostu i po kolei wyburzyć Ostrej Bramę, kościół św. Teresy oraz kościół św. Katarzyny. Byli nawet sprowadzeni jeńcy niemieccy dla demontażu kaplicy w Ostrej Bramie. W społeczności litewskiej narosło oburzenie oraz protesty wśród inteligencji litewskiej oraz emigracji litewskiej, dały się słyszeć głosy z zagranicy”.

Jednakże mimo protestów wysadzono w powietrze XVI-wieczną synagogę, Trzy Krzyże Wiwulskiego, wyburzono połowę ulicy Niemieckiej, zniszczono posągi z portyku katedry i świątyni kalwińskiej. „Niszczenie zabytków starego Wilna przejęła miejska rada narodowa, czyli filia KGB” – pisał Vladas Drėma. Twierdził, że celem rady było: wysadzenie kaplic i stacji Kalwarii Wileńskiej, zamykanie kościołów i niszczenie wystroju wewnętrznego. Z listów jego wynika, że kościół św. Katarzyny aż do 1987 r. figurował na liście zabytków, które chciano wyburzyć. W wyniku prowadzonej polityki ucierpiało wiele wileńskich kościołów, m.in. kościół Misjonarzy, pw. Serca Jezusowego, św. Jerzego.

## Kościół św. Jerzego

W pobliżu alei Giedymina, przy ul. K. Sirvydo 4, znajduje się nieczynny od wielu dziesięcioleci kościół pw. św. Jerzego Męczennika. Wschodni kraniec późnobarokowej świątyni znajduje się przy budynku, w którym mieści się siedziba Związku Pisarzy.



**KOŚCIÓŁ PW. SERCA JEZUSOWEGO.** Po upadku powstania styczniowego przekształcono go w cerkiew prawosławną.



**PÓŻNOBAROKOWY KOŚCIÓŁ PW. ŚW. JERZEGO MĘCZENNIKA.**

Pierwszą świątynią w tym miejscu w 1506 r. wznosił wojewoda wileński Mikołaj Radziwiłł na pamiątkę zwycięstwa nad Tatarami pod Kleckiem. Wewnątrz jednonawowy kościół pokryty jest malowidłami przedstawiającymi na sklepieniu sceny z życia św. Jerzego. Klasztor karmelitów w 1797 r. został oddany na seminarium duchowne, które działało do 1944 r. W 1946 r. w kościele powstały magazyny, w których przechowywano zbiory Narodowej Biblioteki im. Martynasa Mažvydas.

Obecnie kościół zwrócono archidiecezji wileńskiej. Aistė Karpytė, specjalistka ds. komunikacji w kurii, mówi, że na razie zespół kościelno-klasztorny jest zamknięty. – Poinformujemy społeczność, gdy zostanie przygotowany konkretny projekt renowacji – wyjaśnia w rozmowie z „Kurierem Wileńskim” Aistė Karpytė.

### Kościół pw. Serca Jezusowego

Nic nie wiadomo także o planach renowacji kościoła pw. Serca Jezusowego i klasztoru wizytek (ul. Rasų 6). Wizytki przeniosły się do Wilna w 1694 r., sprowadził je tu bp Konstanty Brzostowski. Od momentu założenia klasztoru do 1843 r. prowadziły tu one pensjonat przyjmujący co roku ok. 40 dziewczynek.

Kościół uchodzi za zabytek późnego baroku. Jego budowę ukończono ok. 1756 r. (arch. Józef Pola). Po upadku powstania styczniowego, w ramach intensywnej polityki rusyfikacyjnej, ten katolicki kościół przekształcono w cerkiew prawosławną. Po II wojnie światowej w budynkach klasztornych urządzono więzienie, zmianom i zniszczeniu uległo wnętrze bogato zdobionej świątyni. Obecnie znajduje się ona w gestii archidiecezji wileńskiej.

### Świątynia na Górze Zbawiciela

Budowę kościoła pw. Wniebowstąpienia Pańskiego, zwanego też kościołem Misjonarzy, rozpoczęto w 1695 r. i zakończono w 1730 r. Świątynię wzniesiono na tzw. Górze Zbawiciela, leżącej za murami miejskimi, niedaleko bramy Subocz. W 1844 r. z rozkazu władz carskich kościół i klasztor zamknięto. Nabożeństwa wznowiono w 1862 r. Po II wojnie światowej kościół znów zamknięto. Do kościoła przylega klasztor misjonarzy (paulinów). Jego wschodnia część to były pałac Sanguszków, wzniesiony w latach 1640–1650. Klasztor wielokrotnie zmieniał swoje przeznaczenie. W różnych okresach działało tu seminarium duchowne, czynna była szkoła parafialna, więzienia dla uczestników

powstania listopadowego, funkcjonowało Towarzystwo Dobroczynności, szpital psychiatryczny i wojskowy. W 1919 r. do swojego klasztoru powrócili misjonarze. Przez cały okres międzywojenny prowadzili gimnazjum męskie. Po II wojnie światowej w gmachu klasztornym urządzono szpital, a kościół został zamknięty i przez lata niszczał. Niewiele się zmieniło po odzyskaniu przez Litwę niepodległości w 1990 r. W 1993 r. kościół przekazano archidiecezji wileńskiej.

Obecnie trwa renowacja kościoła Misjonarzy i budynków klasztornych. – Niedawno dobiegły końca prace restauratorskie elewacji kościoła. Już można podziwiać odnowioną fasadę. Nadal są porządkowane tereny otaczające dawne budynki klasztorne, które zostaną dostosowane do potrzeb pielgrzymów. W kościele zaś będą odbywały się imprezy kulturalne. Prace restauratorsko-konserwatorskie trwają tu od ponad pięciu lat. W proces przywrócenia zespołowi dawnej świetności zaangażowani są architekci, konserwatorzy oraz specjaliści różnych dziedzin – opowiada Aistė Karpytė.

Kościół pw. Wniebowstąpienia Pańskiego jest jednym z najszyblniejszych i najbardziej eleganckich budowli późnobarokowych w Wilnie. W środku uwagę zwracają ołtarz w kaplicy św. Wincenta a Paulo oraz zachowane XVIII-wieczne freski. **KW**



HRABINA HORTENSJA, CZYLI IZABELLA  
JULIA MARIA TYSZKIEWICZOWA  
(1835–1907), W STROJU ŻAŁOBNYM.

PAŁAC TYSZKIEWICZÓW w Wace Trockiej od strony ogrodu. Po przemalowaniu na kolor musztardowy został oszpecony i zatracił swoje klasyczne proporcje. / FOT. LILIANA NARKOWICZ

# Tyszkiewiczowska Waka wciąż pełna tajemnic i ciekawostek

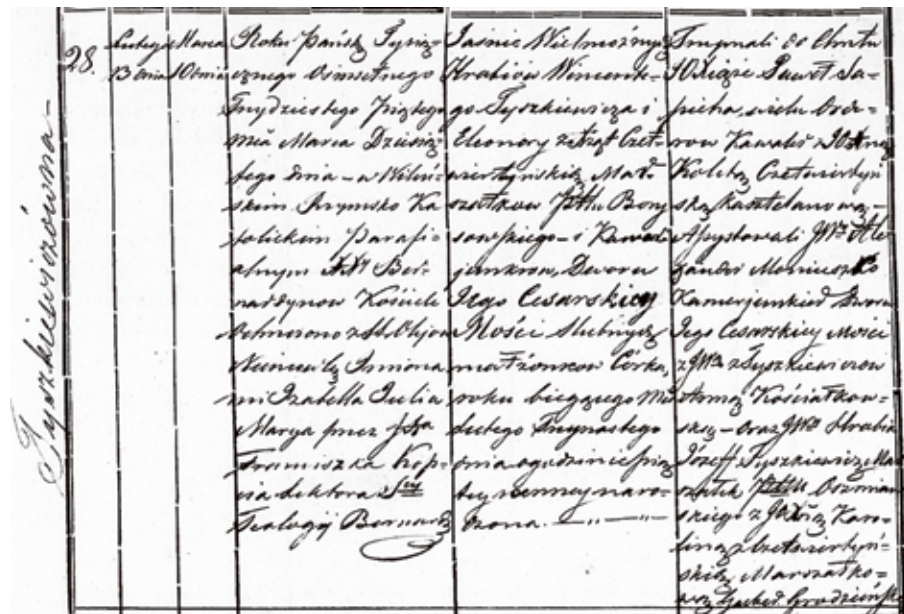
Czy w wackim pałacu straszy? W latach 80. XX w., gdy potomek Tyszkiewiczów odwiedził Wakę (podobno nocował jedną noc nielegalnie w pałacu), po powrocie do Ameryki twierdził, że „jednak nie straszy”. Albo za dużo było zostawionej nalewki Trejos devynerios...



Liliana Narkowicz



**HORTENSJE** przy wackiej kaplicy Tyszkiewiczów.  
/ FOT. JADWYGA CHLUDOK



**METRYKA CHRZTU** (10 III 1835) hrabianki Izabelli Julii Marii Tyszkiewiczówny, przyszłej pani na Wace.

**D**okumenty rzucają nowe światło na różne sprawy, dlatego w tym artykule wymieniam liczne imiona Tyszkiewiczów zgodnie z zapisami metrycznymi, których kopie posiadam w swoim archiwum.

## Hortensja – kwiat czy żeńskie imię?

Dokumentalnie jest potwierdzone, że Izabella z Tyszkiewiczów Tyszkiewiczowa (1835–1907), pani na Wace pochodząca z ukraińskiej linii Tyszkiewiczów, powszechnie znana na Litwie jako Izabella Hortensja, w rzeczywistości nazywała się Izabella Julia Maria (w metryce napisane: Marya). Pomimo że potomkowie w swoim czasie podali informację, że przyszła na świat i zmarła we Lwowie, gdzie jej ojciec Wincenty Tyszkiewicz miał dom, a w rejonie lwowskim – majątek ziemski, to urodziła się w Wilnie. Potwierdza to niedawno odnaleziony akt chrztu. Do rodziny Izabelli Julii Marii należała także kamienica w Wilnie. Nad Wilią spędzali część zimy i okres karnawałowy. Trzy imiona przyszłej żony hrabiego Jana Witolda Emanuela Tyszkiewicza (1831–1892),

pana na Wace, Ornianach i Wołożynie, zostały także wpisane do metryki ich ślubu, który zawarli w Polsce. Figurują również w metryce jej śmierci, gdzie jest wzmianka o tym, że zmarła w Wace i tutaj w grobach rodziny Tyszkiewiczów została pochowana.

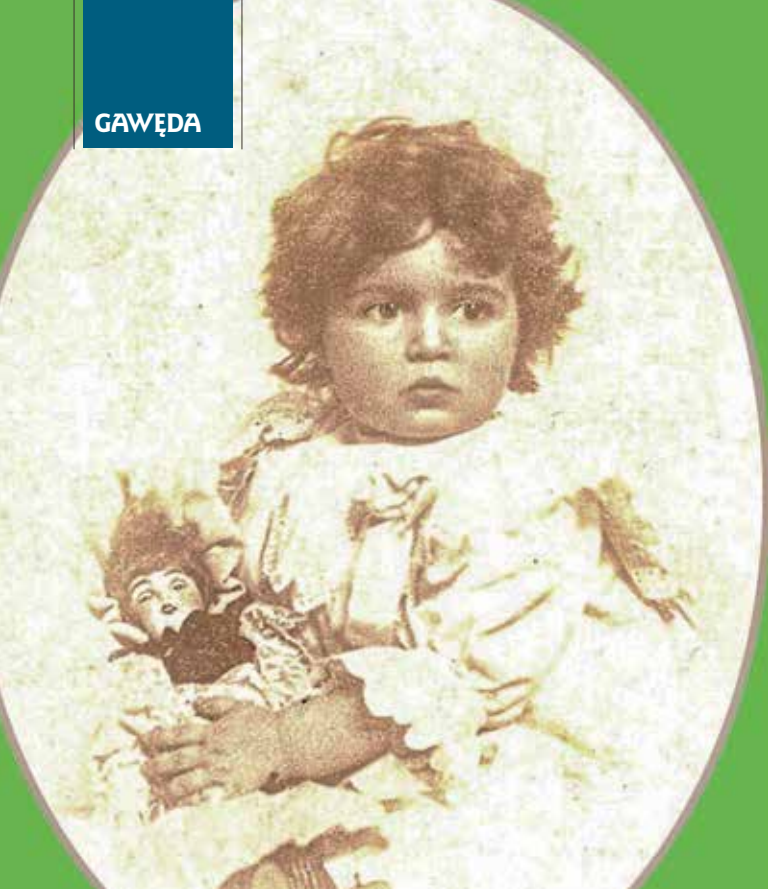
Wciąż zastanawiam się, jak to możliwe, że w genealogii rodziny Tyszkiewiczów z Waki, sporządzonej zapewne przez specjalistów, figuruje nie Izabella Julia Maria, lecz Izabella Hortensja? Zgodnie ze zwyczajem, bo tak była nazywana w rodzinie? Czy też jest to pomyłka? Przecież Tyszkiewiczówien i Tyszkiewiczowych o imieniu Izabella było dużo, podobnie jak Janów, Józefów czy Michałów.

Krewna Izabelli Julii Marii – Hortensji we wspomnieniach napisała, że hortensje były ulubionymi kwiatami „stryjenki Izy z Waki”, osoby cenionej w rodzinie za dystynkcję i szyk. To częściowo wyjaśnia, dlaczego znajdująca się w posiadaniu rodziny Tyszkiewiczów korespondencja była kierowana „do Hortensji” i „wysyłana od Hortensji”. Na jej cześć w 2022 r. parafianie zasadzili ponad 100 krzewów hortensji przy dawnej organistowce i wackiej kaplicy, w podziemiach której została pochowana.

Podobno hrabianka zobaczyła hortensje po raz pierwszy we Francji, podczas panieńskiej, edukacyjnej podróży z matką po Europie i zachwyciła się nimi. Po zamążpójściu zatroszczyła się o to, by do Waki sprowadzono trzy rodzaje tych kwiatów: pnącą, dębolistną i ogrodową. Te ostatnie były sadzone przy pałacu. Z czasem pojawiła się w Wace hortensja bukietowa – Grandiflora. W drugiej połowie XIX w. na Litwie hodowano w szklarniach hortensje przeważnie jako kwiaty doniczkowe. Przystrajano nimi m.in. na Wielkanoc kościoły, a dzięki hrabinie Izabelli Julii Marii Tyszkiewiczowej – także kaplicę w Wace.

## Mała hrabianka i agresywny tygrys

„Tygrys dosięgł łapą przez kratę małąką córeczkę hr. Jana Tyszkiewicza, silnie pokaleczył ramię i oprócz tego wydarł jej kawałek ciała z twarzy. Tak że obnażył zupełnie zęby, dziecię to zaledwie nie umarło” – pisano w latach 70. XIX w. na łamach prasy. Ta tragedia dotknęła Marię Izabellę Joannę Ludwikę Apolonię Tyszkiewiczównę (1871–1923), wówczas zaledwie pię-



**ZOSIĘNA (1897)**, wnuczka Izabelli Julii Tyszkiewiczowej.



**KRYSZYNA JÓZEFA EMILIA** (c. Izabelli Julii) z mężem Andrzejem Potockim (1889).

ioletnią córeczkę Jana Witolda Emanuela i Izabelli Julii Marii Tyszkiewiczów z Waki. Wybrali się z rodziną do największego wówczas (35 ha) w Europie ogrodu zoologicznego w Berlinie, gdzie spotkało ich nieszczęście. Służący noszący po zoo hrabiowską córeczkę chciał, by dziecko jak najlepiej przypatrzyło się egzotycznemu zwierzęciu. Zbyt blisko zbliżył się do klatki...

Dziewczynka, ze względu na ciche usposobienie i łagodność charakteru była przez rodzinę nazywana „Myszka”. Szok nerwowy doznany podczas spotkania z agresywnym tygrysem spowodował u niej zanik wzrostu. Malutka i drobniutka, zgodnie z zaleceniem medyków, łakomych na kasę hrabiego, przez wiele lat była za granicą poddawana „rozciąganiu”, nosiła specjalne gorsety i miała w swoim pokoju przyrządy gimnastyczne. Gdy dorosła, określiła je „narzędziami tortury”, które zatrwały jej dzieciństwo i młodość.

Blizna na twarzy została Marii do końca życia. Mimo że mając regularne rysy twarzy, wyróżniała się urodą pośród rówieśniczek, czuła się upośledzona. Podczas karnawału w Warszawie (tu się urodziła) spotkała przystojnego i powszechnie szanowanego Edwarda Adama Bonieckiego, z którym wzięła ślub w oj-

cowskiej Wace. Mieszkali w majątku męzowskim na Podolu.

### Dama salonowa i smakoszka kuchni polsko-francuskiej

Z metryk kościelnych i wspomnień rodziny wynika, że Izabella Julia Maria oprócz dwóch synów urodziła sześć córek, ale tylko trzy z nich osiągnęły wiek pełnoletni i założyły rodziny. Prawdopodobną przyczyną tego było pokrewieństwo. Pani na Wace przecież była również z domu Tyszkiewicz, a zatem nie tylko po mężu.

Niewątpliwie najjaskrawszą postacią w rodzinie była urodzona w Rydze ich córka Krystyna Józefa Emilia Maria Tyszkiewiczówna (1866–1952), późniejsza Andrzejowa Kazimierzowa Potocka z Krzeszowic pod Krakowem, członkini Krakowskiego Towarzystwa Oświaty i Związku Katolickich Towarzystw, która w swoją panięńską podróż edukacyjną z matką wybrała się do Kairu. Już jako Potocka w męzowskim rodowym pałacu „Pod baranami” na krakowskim Rynku organizowała przyjęcia w okresie karnawałowym, gdy zjeżdżały się ze wszystkich stron Polski, Litwy, Wołynia, Galicji i Królestwa matki z cór-

kami na wydaniu. Wszystkie oczywiście miały nazwisko, majątek, dobre manieiry, a już urodę niekoniecznie. Krystyna organizowała bale, przyjęcia i kolacje na 200 osób, w czasie których były kojarzone małżeństwa.

Z Waki na grunt krzeszowicko-krakowski przeniosła m.in. jedzenie święconego przez dwa tygodnie, podczas którego przez pierwsze dni nie podawano żadnych dań na ciepło. Na stołach piętrzyły się: wianki kiełbas i szynki z napisem ze smalcu „Alleluja”, pieczone prosiaki ze złocistą skórką, cielęcina, głowizna, kiszki, pasztety, salcesony, wszelkiego rodzaju sosy i ryby w galarecie. Były oczywiście: pascha (Tyszkiewiczowie przecież pochodzili z Rusi Kijowskiej), dzik z wetkniętym jajkiem w ryju, indyki z nóżkami przystrojonymi w misterne wycięty kolorowy papier i ogromny bochen chleba na zakwasie z wetkniętą doń solniczką pełną święconej soli. Do tego wielka liczba mazurków (kawowy, daktylowy, królewski, pomarańczowy) i babek (szafranowa, chlebowa, petynetowa). No i oczywiście metrowej wysokości bankucheny, czyli sękacze.

W drugiej połowie XIX w. na stołach arystokratycznych dominowały dania kuchni francuskiej i francuski szampan. W Krzeszowicach zatrudniono znane-





**POCZYTNE ZAGRANICZNE PISMA** prenumerowane przez arystokrację  
ilustrowały beztroskie życie na salonach.

go kuchmistrza, autora kilku książek kucharskich, Antoniego Teslara (1863–1930). Jedną z nich, pt. „Kuchnia polsko-francuska”, na znak szacunku ofiarował pani domu w dniu 9 maja 1908 r. z dedykacją: „Jaśnie Wielmożnej Hrabinie Andrzejowej Potockiej”, czyli Krystynie Tyszkiewiczównie z Waki, jako „dowód największej czci”.

Hrabina, mimo że wytrawna smakoszka i sommelierka win francuskich, dla zachowania sprawności umysłu i sylwetki była zwolenniczką umiaru nie tylko w jedzeniu. Jednak w okresie karnawałowym i świąt stoły tradycyjnie łamały się od potraw. Był to powszechny czas obżarstwa. Tak na przykład w Wielkanoc 1895 r. kuchmistrz Teslar dla domowników, gości i najważniejszej służby pałacowej (był jeszcze wtedy zwyczaj wspólnego zasiadania do święconki) przygotował: sarnę z jajkiem w ryju, 4 bomby serowe, 6 pieczonych prosiaków, 8 pieczeni cielęcych, 8 talerzy kiełbasek, 8 talerzy ozorków, 12 kopiastych talerzy jaj, 12 jajeczników (wielkanocnych placków z jaj z dostatkim świeżej pietruszki), 19 lukrowanych i nielukrowanych słodkich babek wielkanocnych. Stoły, tak jak w jej rodzinnej Wace, były upiększone rzeźuchą w koszyczkach, pojedynczymi narcyzami w smukłych kie-

liskach i porozrzucanymi bukiecikami fiołków przewiązanych wstążeczkami z wyszytymi napisami „Alleluja”.

### O metryce chrztu hr. Jana Michała, wnuka Izabelli Julii Marii

Charyzmatyczny hrabia Jan Michał Tyszkiewicz (1896–1939), m.in. uczestnik wojny polsko-bolszewickiej (porucznik rezerwy 13. Pułku Ułanów Wileńskich), odznaczony orderami *Virtuti Militari* i *Polonia Restituta*, poseł na Sejm II Rzeczypospolitej, członek wielu towarzystw i filantrop, w maju 1939 r. zginął w katastrofie lotniczej sportowej awionetki RWD 13 wraz ze swoim kuzynem Stanisławem Kostką Zamoyskim (1899–1939), który siedział za sterem samolotu. To był tragiczny wypadek. Samolotem miał lecieć hrabia Wiktor Plater. Ale był to dzień urodzin Jana Tyszkiewicza, który chciał go spędzić z żoną i dziećmi w rodzinnej Wace, więc poprosił o usługę zwolnienia jedyne miejsce przy pilocie...

Tragedia wydarzyła się na oczach tych, którzy tłumnie odprowadzali do awionetki Tyszkiewicza i doświadczonego pilota Zamoyskiego. Awionetka, startując,

zahaczyła o gęsty żywopłot, poderwała się zbyt prostopadle i uderzyła o słup. Po czym wzniosła się (co było błędem podstawowym) i zatoczyła koło z zamiarem lądowania, ale spadła w głęboko bagniste miejsce. Dwa zmasakrowane trupy na miejscu, przy tym pilot wyrzucony daleko. Także książka (potrząpana, już bez okładki), należąca do Tyszkiewicza „Wojna 1812 roku” autorstwa Mariana Kukiela. Ponadto po właścicielu Waki zostały: aparat fotograficzny Leica (w nim kilka zdjęć dzieci i jedno jego własne, także ostatnie fotografie awionetki Zamoyskiego), neseser podróżny z przyborami do higieny, kilka drobnych metalowych grosików i spinki do koszuli. Działo się to w Międzyrzeczu Podlaskim, w majątku należącym przed II wojną światową do syna jego cioci – Krystyny Potockiej z Krzeszowic. Ciało przewieziono do Waki i pochowano przed kaplicą wybudowaną przez jego dziadka Jana Witolda Emanuela. Wystawiona metryka zgonu potwierdza, że hrabia życie zakończył w dniu swoich urodzin – 30 maja.

Gdyby jednak ktoś dotarł do metryki chrztu Jana Michała, to zapewne by się zdziwił i posądził powtarzających tę datę o nieścisłość, gdyż zapisana data w dokumencie się nie zgadza z tą po-



**JAN MICHAŁ TYSZKIEWICZ** (1896–1939), ostatni przedwojenny dziedzic majątku Waka.



**ZMARŁA PRZEDWCZEŚNIE**, a bardzo kochająca swoją Wakę Anna Antonina Wilhelmina z Zabiełtów Tyszkiewiczowa według lokalnej legendy w XIX w. często krążyła wokół pałacu. / RYS. RADOŚLAW CHLUDOKAS



**ZAWODOWY WOJSKOWY JÓZEF TYSZKIEWICZ** (1845–1891), który bał się myszy, piorunów i duchów.

wszechnie znaną. W związku z tym pragnę przypomnieć, że pod zaborem rosyjskim obowiązywał kalendarz gregoriański, który różnił się od juliańskiego, w zależności od roku, od 11 do 13 dni. W wypadku roku urodzenia hrabiego (1896) ta różnica wynosiła 12 dni. Stąd inny zapis. Ciekawe, że w metryce zostało odnotowane, że imię mu nadano „na cześć św. Jana i Michała Archanioła”. Inną ciekawostką jest to, że od 1937 r. Jan Michał Tyszkiewicz z Waki nosił nazwisko Cieszkowski-Tyszkiewicz. Został bowiem, za obopólną zgodą, zaadoptowany przez bezzennego i bezdzietnego przyjaciela rodziny, hrabiego Augusta Adolfa Cieszkowskiego (1861–1931) z Wierzenicy koło Poznania. Dziedziczył po nim majątek Surhów.

### Czy w wackim pałacu straszy?

W latach 80. XX w., gdy potomek Tyszkiewiczów odwiedził Wakę (podobno nocował jedną noc nielegalnie w pałacu), po powrocie do Ameryki twierdził, że „jednak nie straszy”. Albo... za dużo było zostawionej nalewki Trejos devynerios.

W XIX w. podobno straszyło, szczególnie po śmierci zmarłego na apopleksję

Józefa Tyszkiewicza (zm. 1844 w Wilnie) i jego żony Anny Antoniny Wilhelminy z Zabiełtów (zm. 1857 w Wace), którzy oboje zostali pochowani w wackiej kaplicy. Zanim urządził się tu na stałe i wybudował pałac ich starszy syn Jan Witold Emanuel, w Wace mieszkał jako kawaler młodszy syn Józef Tyszkiewicz (1835–1891), który urodził się w Wilnie i został ochrzczony w kościele św. Janów. Za młodości Józefa, gdy jeszcze w Wace nie było murowanego pałacu, „stał dwór środkowy”, jednak spał on i urzędował w oficynie, bo „we dworze straszyło”. Nie tylko młodemu hrabiemu, ale i gościom przeszkadzały „hałasy w ścianach, stąpania, chichoty”, dlatego uciekali stamtąd w środku nocy.

Józef, w przyszłości pan na Landwarowie i Kretyndze, zawodowy wojskowy armii carskiej, uchodził za uchodził za służbę u upodobaniem do bezwzględnej musztry i dyscypliny. Miał jednak swoje słabości i odczuwał strach przed wszelkiego rodzaju robalami i gryzoniami. Nie tajemnicą jest, że objeżdżając swoje liczne majątki, kazał wozić wysokie łóżko, wokół którego za każdym razem służba montowała gęstą metalową kratę od wewnątrz zamykaną na klucz. Z relacji córki hrabiego Józefa wynika, że nikt jednak nie mógł ani hałasom,

ani ukazującym się duchom w wackim pałacu zaradzić. Aż zjawił się stary Żyd „z księgą z czarnymi diablikami”, który bez żadnej zapłaty postanowił pomóc młodemu paniczowi. Warunkiem było, że tej nocy musi on być we dworze i wszystko bacznie obserwować. Z wieczora kazał przeszukać dom od strychu po piwnicę, a wokół rozstawić służbę folwarczną, by nikt nie mógł opuścić budynku.

Po latach hrabia opowiadał: „Ukazały się postaci naszych zmarłych rodziców”. W każdym razie poznał twarz swego ojca (ten zmarł, gdy syn miał 9 lat) i jego ubranie: „czapkę i futrzaną bekieszę”. Tej pamiętnej nocy strachu się najadł co niemiara. Na jego krzyki zbiegła się służba ze śrutówkami, ukryta w gąszczu parku okalającego dom. Panicz pojechał nawet do Wilna na posterunek policyjny. Dlaczego? Nie był w stanie tego (chyba ze strachu) wytłumaczyć. I choć od tam mógł we dworze zamieszkać i przyjmować gości, jednak Waki nigdy i tak nie polubił. Inaczej niż jego starszy brat Jan z małżonką Izą.

Zygmunt Jan Ansgary (1934–2023), syn pochowanego przy wackiej kaplicy hrabiego Jana Michała, podczas pierwszej bytności w stronach rodzinnych jeszcze w czasach sowieckich zapytał o to księ-



**PIOSENKARKA ORDONKA**, czyli Maria Anna Pietruszyńska, od 1831 r. zamężna za Michałem Zygmuntem Marią (młodszym bratem Jana Michała) z Waki.



**JAN CHRZCIEL HUBERT** (1927–2009), muzyk i autor piosenki o rodzinnym białym domu, jako ojciec chrzestny w 1933 r.

dza dr. Kazimierza Kułaka (1896–1989) z Landwarowa, w międzywojniu kapelana wackiego. Otrzymał taką oto odpowiedź: „Duchy to nasze wspomnienia. Ludzie, których kochamy nie opuszczają świata, zostają z nami”. Zapewne legenda w rodzinie przetrwała, skoro goszcząc u hrabiego Zygmunta w Wielkiej Brytanii, widziałam obraz przedstawiający wnętrze wackiego domu, po którym błąka się zjawia.

### Czy coś łączyło artystkę Hankę Ordonównę z Waką?

Tak. Z Waki pochodził jej mąż, Michał Zygmunt Maria Tyszkiewicz (1903–1974), pan na Ornianach, brat Jana Michała pochowanego przy kaplicy. Jednak na salonach arystokratyczno-ziemiańskich nie była przyjmowana.

W okresie międzywojennym w wyższych kręgach prowadzić rozmowy salonowe np. o pieniądzech, które się albo miało, albo ich nie miało, nie wypadało. Rozmawiało się natomiast o polityce i (ale nie *Pas devant les enfants*, czyli nie przy dzieciach) o zdradach, nieszczęśliwych małżeństwach chorobach wenerycznych, rozwodach i mezalian-sach. Rozwody, szczególnie dla kobiet,

były wtedy nie do pomyślenia. Popelno-ne mezalianse były powszechnie piętnowanym skandalem towarzyskim.

Hrabia Michał Zygmunt Maria, najmłodszy brat Jana Michała i Władysława Wincentego Antoniego Marii (1898–1941; był znany z tego, że sam nie pamiętał kolejności swych imion, więc nawet w dokumentach spotykamy różne zapisy; podałam kolejność zgodną z tą, która figuruje w jego metryce ślubu z 1920 r.) z Waki na zabój zakochał się w córce warszawskiego kolejarza, śpiewaczce i tancerce Marii Annie Pietruszyńskiej (1902–1950), używającej takich pseudonimów jak Hanka Ordonówna, Anna Ordon czy Ordonka. I chociaż jako małżeństwo byli ze sobą szczęśliwi (Tyszkiewicz m.in. pisał teksty do jej piosenek), oboje cierpieli z tego powodu, że nikt z arystokracji ich do siebie razem nie zapraszał.

Jaś, czyli Jan Chrzyciel Hubert Jerzy Krzysztof Maria (1927–2009), rodem z Tarnawatki (Polska), syn wyżej wspomnianego Władysława Wincentego Antoniego Marii, z którym w swoim czasie przegadaliśmy wiele godzin, w swojej książce autobiograficznej pt. „Arystokrata bez krawata” (2000) wspomina: „Otóż w 1939 roku, tuż przed wybuchem wojny, spędziliśmy wakacje na Li-

twie i wtedy odwiedziliśmy też wuja Michała w jego majątku Orniany. Hanka Ordonówna, która dobrze знаła opinię rodziny na jej temat, chcąc zaoszczędzić moim rodzicom i sobie spotkania, wyjechała do Warszawy. Gdy wchodząc do domu, zatrzymaliśmy się w dużym przestronnym hallu, zobaczyłem wiszący na ścianie olbrzymi portret kobiety. – Mamo, kim jest ta śliczna pani? – zapytałem.

– Odwróć się, synu. Dowiesz się jak dorosisz – wyszeptła Mama.

Był to oczywiście portret Hanki Ordonówny. Skąd mogłem wtedy przypuszczać, że kiedyś będzie to moja ulubiona ciotka”.

Choć w dzieciństwie, zakładając pantofle ojca, biorąc do ręki niedopalone cygaro i siadając przy biurku w jego gabinecie, twierdził, że w przyszłości chciałby zostać hrabią, by nic nie robić, jako dorosły, już na emigracji, na chleb zarabiał, grając na kontrabasie, komponując muzykę, pisząc i wykonując piosenki, pracując dla Radia Wolna Europa. Jest m.in. autorem następujących słów:

*Ten rodzinny dom,  
Ten rodzinny mój dom ukochany,  
Białe ściany.  
Niezapomniany.*



**POCISK WYSTRZELONY PRZEZ ROSJAN** eksplodował w pobliżu dziobu cywilnego samolotu. Odłamki podziurawiły kokpit. W wyniku dekompresji dziób boeinga rozpadł się, podczas gdy środkowa i tylna część kadłuba wciąż opadała do przodu – dlatego wrak i ciała zabitych były rozrzucone na obszarze około 50 km kw.

# Jak Rosjanie zestrzelili MH17. Zbrodnia i bezkarność

Choć od zestrzelenia malezyjskiego boeinga nad Donbasem minęło dziesięć lat, i nawet zapadł wyrok w procesie, na niektóre pytania do dziś nie poznaliśmy odpowiedzi. Zginęło blisko 300 cywilów – i była to pierwsza taka zbrodnia wojenna Rosji na Ukrainie. Bucza, Irpień, Mariupol – to wszystko przyszło dopiero lata później.

**Antoni Rybczyński**

**17** lipca 2014 r. pocisk z rakiety-  
wego systemu obrony powietrz-  
nej Buk uderzył w samolot pa-  
sażerski Boeing 777 linii lotniczych Ma-

laysia Airlines na wysokości 10 tys. me-  
trów. Nikt nie miał prawa przeżyć. Zgi-  
nęło 298 osób, wszyscy pasażerowie  
i cała załoga.

Od początku było jasne, że to dzieło tzw.  
separatystów w Donbasie, czyli tak na-  
prawdę Rosji. Ale wyrok przed hollen-  
derskim sądem (dwie trzecie pasaże-

rów było obywatelami Królestwa Niderlandów) zapadł już po rozpoczęciu pełnoskalowej inwazji Rosji na Ukrainę. W listopadzie 2022 r. na kary dożywocia skazano trzy osoby. Tyle że zaocznie...

## „Rebelianci” z GRU i FSB

Igor Girkin (Striełkow), były „minister obrony” samozwańczej Donieckiej Republiki Ludowej (DRL), emerytowany pułkownik FSB. Siergiej Dubiński, były szef wywiadu wojskowego DRL, emerytowany pułkownik GRU. Podwładny Dubińskiego w wywiadzie wojskowym DRL, Leonid Charczenko (jako jedyny ze wszystkich oskarżonych był mieszkańcem Donbasu i obywatelem Ukrainy).

Co dzieje się z nimi dziś? Jeden siedzi za kratkami. Tyle że nie za MH17. W styczniu 2024 r. Igor Girkin został skazany na cztery lata kolonii karnej za publiczne nawoływanie do ekstremizmu. Prawdziwym powodem aresztowania było to, że od początku wojny na pełną skalę ostro krytykował on rosyjskie dowództwo wojskowe i osobiście Putina.

Płk Dubiński przeszedł na emeryturę i mieszka w obwodzie rostowskim. To on miał być kluczową postacią w organizacji transportu systemu Buk z Doniecka do wsi Snizne, czyli w miejsce, skąd wystrzelono pocisk w kierunku MH17. Tymczasem Charczenko uzyskała rosyjskie obywatelstwo i obecnie mieszka w Kraju Krasnodarskim lub na okupowanym Krymie. Według holenderskiej prokuratury to właśnie Charczenko – jako jedyny ze wszystkich skazanych – mógł być osobiście przy wystrzeleniu pocisku w MH17. Co nie oznacza, że to on wydał rozkaz lub nacisnął przycisk. Zazwyczaj załoga systemu Buk składa się z czterech osób. Dowodzi oficer odpowiedzialny za obliczenia, w skład załogi wchodzi też sierżant i dwóch szeregowych: operator, który naciska przycisk odpalenia pocisku, oraz kierowca. Śledztwo ustaliło, że system był na wyposażeniu rosyjskiej 53. Brygady Rakietowej Obrony Powietrznej z Kurska. Został dostarczony na Ukrainę w dniu zestrzelenia samolotu i zabrany z powrotem następnego dnia.

Według śledczych z grupy Bellingcat ten system pochodził z 3. batalionu 53. Brygady. To zawęży liczbę potencjalnych uczestników zestrzelenia boeinga do około 30 osób. Jednak w oparciu o dane, którymi dysponowali śledczy, niemożliwe było zidentyfikowanie spośród nich trzech lub czterech osób, które znajdowały się wewnątrz platformy w momencie startu pocisku.

Wiadomo za to, że 53. Brygadą dowodził wtedy płk Siergiej Muczkajew. Powinien był wiedzieć o „pożyczeniu” Buka do Donbasu. Śledztwo nie znalazło jednak żadnych dowodów na to, że był on zaangażowany w całą sprawę.

Zgromadzono za to wiele przechwyconych rozmów telefonicznych, które wskazują na udział w transporcie systemu rakietowego osoby o pseudonimie „Władimir Iwanowicz”. Jeszcze w 2020 r. BBC dowiedziało się, że za tym pseudonimem może kryć się gen. Andriej Burłaka, obecny pierwszy zastępca szefa Służby Granicznej FSB. Po zakończeniu aktywnej fazy konfliktu na wschodzie Ukrainy w latach 2014–2015 gen. Burłaka otrzymał awans, a także najwyższe odznaczenie państwowe – Bohater Rosji.

## „Pożyczony” Buk

Dzięki licznym zdjęciom i nagraniom wideo śledczym udało się ustalić trasę transportu systemu Buk z regionu Kurska na Ukrainę przez niekontrolowany przez siły ukraińskie odcinek granicy. Kompleks, który został wykorzystany do zestrzelenia MH17, przekroczył granicę ukraińską w przeddzień katastrofy, w nocy 17 lipca. Następnie, przez Donieck, dotarł na obrzeża miejscowości Snizne w obwodzie donieckim.

W śledztwie zeznawało 20 świadków, którzy twierdzili, że widzieli na niebie ślad po wystrzeleniu rakiety w dniu 17 lipca 2014 r. Wszyscy oni znajdowali się tego dnia na terytorium kontrolowanym przez rebeliantów. Osiem osób bezpośrednio widziało pocisk lecący na niebie, podczas gdy kolejne cztery usłyszały huk, a następnie zobaczyły ślad na niebie. Pocisk eksplodował w pobliżu dziobu samolotu. Odłamki podziurawiły kok-

pit. W wyniku dekompresji dziób boeinga rozpadł się, podczas gdy środkowa i tylna część kadłuba wciąż opadała do przodu – dlatego wrak i ciała zabitych były rozrzucone na obszarze około 50 km kw.

Początkowo rosyjskie Ministerstwo Obrony i Komitet Śledczy twierdziły, że boeing został zestrzelony przez ukraiński samolot wojskowy, Su-25 lub MiG-29, ale przez lata nigdy nie przedstawiły na to żadnych solidnych dowodów. Ukraina przekazała Holandii dane lotów wszystkich swoich samolotów wojskowych 17 lipca 2014 r. Wszystkie te loty odbyły się poza strefą walk.

Ukraińskie lotnictwo unikało Donbasu nie przypadkiem. W maju dwa śmigłowce Mi-24 zostały zestrzelone w pobliżu Słowańska, w czerwcu samolot Ił-76 podczas lądowania w Ługańsku, 14 lipca samolot transportowy An-26 w obwodzie ługańskim, a 16 lipca – bojowy Su-25. MH17 leciał tuż nad tym pułapem.

## Decyzja Pierwszego

Proces przed Sądem Okręgowym w Hadze opierał się na ustaleniach szeroko zakrojonego dochodzenia prowadzonego przez międzynarodowy Wspólny Zespół Śledczy (JIT), utworzony latem 2014 r. W maju 2018 r. JIT przedstawił swój ostatni szczegółowy raport w ramach dochodzenia w sprawie tragedii lotu MH17.

W lutym 2023 r. holenderska prokurator Digna van Boetzelaer powiedziała, że śledztwo zostało zakończone mimo „silnych przesłanek”, że prezydent Putin był osobiście zaangażowany w zbrodnię – że „zdecydował o dostarczeniu Buka” siłom wspieranym przez Rosję w Donbasie. Aby poprzeć swoje twierdzenie, śledczy odtworzyli kilka przechwyconych rozmów telefonicznych. W dwóch z nich, 8 lipca 2014 r., doradca mianowanego przez Moskwę szefa okupacyjnej administracji Krymu, Siergieja Aksjonowa, wielokrotnie powtarza, że decyzję o wysłaniu systemu Buk do Donbasu podejmuje „nie generał, nie minister obrony”, a jedynie „Pierwszy osobiście”. Tak w Rosji tytułuje się tylko jedną.



Jak często, spoglądając w niebo, myślicie o planetach, gwiazdach i podróżach w przestrzeń kosmiczną? Zastanawialiście się, czy jesteśmy sami w kosmosie, czy może na innych planetach również żyją jakieś istoty? Próbowaliśmy wyobrazić sobie, jak wygląda ufoludek – mieszkaniec kosmosu, innej planety? Ja zastanawiałam się, ale nic mądrego nie przyszło mi do głowy. Podśluchałam natomiast wypowiedzi dzieci, których wyobraźnia mnie wręcz zaskoczyła! Oto niektóre z nich:

### UFOLUDEK:

- ma czerwony brzusek i stopy jak dynia;
- ma zieloną głowę i zielone ręce, czułka i skrzydła na nogach;
- ma trzy pary oczu, siedem rąk i dwie nogi;
- jest cały czerwony i ma duże oczy;
- ma uszy czerwone jak bąble i duży czerwony nos;
- jest przyjazny i ma buty;
- ma uszy jak kółka, a buzię jak piesek, który sobie biega;

- jest cały zielony;
- ma czarny duży nos i wygląda jak krasnoludek
- I inne temu podobne i całkiem odmienne przypuszczenia.

### ALE DOWCIPI! UFO O LUDZIACH

Ekspedycja naukowa ufoludków wyładowała na Ziemi w celu ustalenia, skąd pochodzi człowiek. Badaniom naukowym została poddana papuga oraz Mądrała. Po kilku dniach dowódca ufoludków melduje do bazy:

- Ludzie są w błędzie myśląc, że pochodzą od małpy. Ustaliliśmy, że pochodzą od papugi!

### KOSMICI TO NIE BAJKA!

Przez ostatnie dziesięciolecia naukowcy prowadzili serię badań Marsa, dzięki czemu wiemy obecnie na temat tej planety naprawdę dużo. Kluczowe było m.in. odkrycie tam wody w stanie ciekłym i stałym, a także metanu – produktu przemiany materii. Wszystkie te fakty świadczą więc o

tym, że na Czerwonej Planecie niektóre formy życia mogłyby nie tylko przetrwać, ale też się rozwinąć. Najnowsze badania Marsa jednoznacznie wskazały zresztą, że na planecie tej czekają na ludzkość kosmici. Nie są to jednak formy inteligentne, a mikroorganizmy.

Pierwszy dowód istnienia mikroskopijnych Marsjan, choć z bardzo odległej przeszłości, już się pojawił. W 1984 r. w lodach Antarktydy znaleziono meteoryt, który nazwano Allan Hills 84001. 10 lat później naukowcy z NASA ustalili, że ten meteoryt pochodzi z Marsa. Meteoryt, będący skałą powstałą 4 mld lat temu, leciał przez kosmos 13 tys. lat, aż wszedł w atmosferę Ziemi i spadł w lody Antarktydy. W 1996 r. odkryto w meteorycie skupiska materii, które mogą być skałkami mikroorganizmów. Odkryto tam również związki organiczne, które mogły stanowić produkty przemiany materii domniemanych mikrobów. Co o tym wszystkim myślicie? Jesteście zawiedzeni, że ufoludki nie istnieją w takiej formie, jak pokazują to filmy, czy wręcz przeciwnie – ulżyło wam? KW

Zgodnie z obietnicą zapraszam na serwis wiadomości: co czynić, żeby nie popełnić gafy w kraju, do którego właśnie wybieramy się lub już tam jesteśmy. Żeby nie okazać się ufoludkiem!

### CO KRAJ, TO OBYCZAJ

**Chiny** – w tym kraju ważne jest stosowne, pełne szacunku zachowanie podczas zwiedzania zabytków świątyń. Poza tym warto wiedzieć, że jeśli chcemy podarować znajomemu Chińczykowi jakiś upominek, nie powinien to być zegarek. Tutejsze przesady traktują to jako odliczanie sekund do śmierci. W języku chińskim zwrot „podarować zegarek” oznacza iść na pogrzeb.

**Tajlandia** – to kraj niezwykle przywiązany do tradycji, który darzy ogromnym szacunkiem majestat swoich władców. Nie do przyjęcia jest np. zniszczenie banknotu z wizerunkiem monarchy lub nadepnięcie monety. Dla Tajlandczyków jest to prawdziwa obraza. Inną źle widzianą w tym kraju rzeczą jest dyskutowne podniesionym głosem lub targowanie się o cenę podczas zakupów.

**Stany Zjednoczone** – choć Amerykanie są narodem bardzo otwartym, jeśli chodzi o zachowanie, także tu obowiązują pewne zasady. Jeśli w przypadkowej rozmowie poruszymy temat polityki albo zaczniemy narzekać na obecną sytuację na świecie, może to być potraktowa-

ne jak gafa. Najlepszym neutralnym tematem do rozmowy jest pogoda albo ostatecznie wydarzenia sportowe. Amerykanie nie lubią narzekania.

**Meksyk** – mieszkańcy tego państwa nie lubią rozmów o polityce. Trzeba pamiętać także, by nie krytykować żadnego aspektu życia w Meksyku ani zachowania mieszkańców. Zwyczaj meksykańskie nie pozwalają także zaprzeczać gościom ani odpowiadać na ich pytania negatywnie.

*Przyjemnych podróży dla tych, którzy wybierają się w nie niedługo, jak również dla tych, którzy pojedą jeszcze za kilka lub kilkanaście lat!*

ZNAJDŹ WSZYSTKIE 10 PRZEDMIOTÓW



ODNAJDŹ DROGĘ!





# Letnie przygotowania pierwszoklasistów do szkoły i rola terapii sensorycznej

Rozpoczęcie szkoły to ważny moment w życiu każdego dziecka i jego rodziców. Wiele dzieci z niecierpliwością czeka na pierwsze dni w szkole, ale równie często pojawiają się obawy i stres związane z nowym środowiskiem.



**Anna Pawłowicz-Janczys**

**O**dpowiednie przygotowanie w okresie letnim może pomóc złagodzić te obawy i ułatwić dziecku start. Ważnym elementem tych przygotowań jest terapia sensoryczna, która wspiera rozwój umiejętności niezbędnych w szkole, takich jak siedzenie w ławce, kontrola emocji i nawiązywanie kontaktów z rówieśnikami.

## Znaczenie letnich przygotowań do szkoły

Wakacje to czas odpoczynku, a także doskonała okazja do nauki przez zaba-

wę. Dzieci mogą rozwijać swoje umiejętności w naturalny sposób, bawiąc się na świeżym powietrzu i uczestnicząc w różnych aktywnościach. Gra w piłkę nożną rozwija koordynację ruchową, a budowanie zamków z piasku uczy kreatywności i planowania. Pamiętajmy, że każde dziecko rozwija się w swoim tempie, więc ważne jest, aby aktywności były dostosowane do jego indywidualnych potrzeb i zainteresowań.

Letnie przygotowania to również czas, aby stopniowo wprowadzać dziecko do rutyny dnia szkolnego. Możemy zacząć od ustalania regularnych godzin posiłków, snu i zabawy. Dzięki temu dziecko będzie miało czas na adaptację do nowego rytmu, co zminimalizuje stres w pierwszych dniach szkoły. Organizowanie spotkań z rówieśnikami jest kluczowe. Możemy zaprosić dzieci sąsiadów na wspólne zabawy, zorganizować wyieczki do parku czy placu zabaw. Waż-

ne, aby dziecko miało okazję do interakcji z innymi dziećmi, co pomoże mu w nauce współpracy i komunikacji.

## Wprowadzenie do terapii sensorycznej

Terapia sensoryczna to metoda wspierania rozwoju dziecka poprzez dostarczenie odpowiednich bodźców sensorycznych. Pomaga ona w rozwijaniu umiejętności niezbędnych w codziennym życiu i szkole. Terapia sensoryczna może pomóc dzieciom w lepszej koncentracji, kontroli emocji oraz w nawiązywaniu kontaktów z rówieśnikami. Dziecko, które potrafi lepiej zarządzać swoimi reakcjami na bodźce zewnętrzne, będzie bardziej pewne siebie i zrelaksowane w nowym środowisku szkolnym. Wprowadzenie elementów terapii sensorycznej w domu jest możliwe nawet





W lecie ćwiczymy rutynę dnia szkolnego. Możemy zacząć od ustalania regularnych godzin posiłków, snu i zabawy.

bez udziału terapeuty. Warto zasięgnąć informacji na ten temat np. w internecie, kupić odpowiednią książkę lub skorzystać z konsultacji w poradni pedagogiczno-psychologicznej.

Przykłady ćwiczeń sensorycznych. Zabawa w piasku pomaga rozwijać zmysł dotyku i koordynację ruchową. Huśtanie się na huśtawce stymuluje układ przedsionkowy, co wpływa na równowagę i koordynację. Rysowanie na dużych arkuszach papieru wspiera rozwój motoryki małej i dużej. Dzieci często mają trudności z długim siedzeniem w ławce. Ćwiczenia sensoryczne, takie jak balansowanie na piłce rehabilitacyjnej, mogą pomóc w rozwijaniu mięśni posturalnych i poprawie koncentracji. Aby dziecko mogło usiedzieć w ławce przez dłuższy czas, warto wprowadzać stopniowe zmiany. Możemy zacząć od krótkich sesji siedzenia przy stole podczas zabawy

czy rysowania, stopniowo wydłużając ten czas.

### Kontrola emocji i nawiązywanie kontaktów z rówieśnikami

Terapia sensoryczna pomaga dziecku zrozumieć i kontrolować swoje reakcje emocjonalne poprzez ćwiczenia, które stymulują układ nerwowy. Dzieci uczą się, jak radzić sobie z frustracją i stresem. Warto wprowadzać codzienne rytuały, takie jak czytanie książek przed snem czy wspólne rozmowy o uczuciach. Możemy też korzystać z technik relaksacyjnych, takich jak głębokie oddychanie czy zabawy sensoryczne, aby pomóc dziecku w odprężeniu się.

Ćwiczenia sensoryczne również są pomocne we wspieraniu umiejętności społecznych. Zabawy grupowe, takie jak wspólne układanie puzzli czy budowanie konstrukcji z klocków, mogą pomóc dziecku w nauce współpracy i komunikacji. Regularne spotkania z rówieśnikami w naturalnym środowisku, takim jak plac zabaw czy park, mogą wspierać rozwój umiejętności społecznych. Dzieci uczą się wtedy, jak dzielić się zabawkami, rozwiązywać konflikty i nawiązywać przyjaźnie.

### Symulacja dnia szkolnego

Ostatni miesiąc lub nawet tydzień przygotowań do szkoły warto poświęcić na wprowadzenie dziecka do rutyny szkolnej poprzez symulację dnia szkolnego oraz przygotowania praktyczne. W tym czasie skupiamy się na kilku kluczowych elementach, które pomogą dziecku zaadaptować się do nowego środowiska.

Na początku ustalamy regularne godziny posiłków i snu. Pomaga to dziecku przyzwyczać się do stałego rytmu dnia, co jest niezwykle ważne dla jego dobrego samopoczucia i funkcjonowania w szkole. Regularność w codziennych czynnościach daje dziecku poczucie bezpieczeństwa i stabilności. Następnie skupiamy się na przygotowaniu plecaka do szkoły. Jest to doskonała okazja

do nauki organizacji i odpowiedzialności. Wspólnie z dzieckiem sprawdzamy, czy wszystkie potrzebne rzeczy są gotowe i odpowiednio spakowane. To również moment na omówienie, co będzie mu potrzebne każdego dnia i jak najlepiej dbać o swoje rzeczy.

Kolejnym krokiem jest przebijanie się w szkolny strój. Taki trening pomaga dziecku poczuć się bardziej komfortowo i przygotować do nowego środowiska. Rozmawiamy o tym, jak ważne jest odpowiednie ubranie na zajęcia szkolne i jak wpływa to na codzienne funkcjonowanie w szkole. Ważnym elementem jest symulacja dnia szkolnego w domu. Organizujemy zajęcia, które przypominają lekcje szkolne, wraz z przerwami na odpoczynek i posiłki. Dzięki temu dziecko może zaznajomić się z codziennym rytmem szkolnym i lepiej zrozumieć, czego może się spodziewać.

Na koniec prowadzimy rozmowy o szkole oraz oglądamy zdjęcia i filmy związane z życiem szkolnym. To pomaga dziecku oswoić się z nowym środowiskiem i zminimalizować lęki związane z rozpoczęciem nauki. Rozmawiamy o różnych aspektach życia szkolnego, takich jak nauka, zabawa, kontakty z rówieśnikami i nauczycielami.

Realizacja tego planu pomoże dziecku lepiej przygotować się do pierwszych dni w szkole, wspierając jego rozwój emocjonalny, fizyczny i społeczny. Dzięki temu dziecko będzie czuło się pewniej i bardziej komfortowo w nowym środowisku szkolnym.

Odpowiednie przygotowanie dziecka do szkoły to klucz do jego sukcesu i dobrego samopoczucia w nowym środowisku. Letnie przygotowania i terapia sensoryczna mogą znacznie ułatwić ten proces. Dzięki nim dziecko będzie lepiej przygotowane do radzenia sobie z emocjami, nawiązywania kontaktów z rówieśnikami oraz dłuższego siedzenia w ławce.

Pamiętajmy, że każde dziecko jest inne i rozwija się w swoim tempie. Kluczem do sukcesu jest cierpliwość, zrozumienie i wsparcie. Wspólne przygotowania do szkoły mogą być wspaniałą przygodą, która wzmocni więź między rodzicem a dzieckiem i pomoże w lepszym zrozumieniu jego potrzeb.



# A CO NA PLAŻĘ?



**Elżbieta Monkiewicz**

Jest gorąco, palące słońce, na niebie ani jednej chmurki – przy takiej pogodzie wiele osób udaje się nad wodę. Jeśli nie zadbasz o zaopatrzenie w żywność i napoje do wypoczynku na świeżym powietrzu, istnieje ryzyko zrujnowania nie tylko wakacji, ale także zdrowia. Wątpliwej jakości hot dogi, chipsy, lody to typowy fast food, którym często zadowolają się ci, którzy przychodzą na plażę i decydują się na lokalną przekąskę. A czyż nie lepiej przygotować się wcześniej i zabrać ze sobą smaczne, pewne i zdrowe jedzenie?

## Zdrowa żywność i napoje, które się nie zepsują

Świeże warzywa to idealna przekąska: smaczna i zdrowa. Dla wygody ogórki można pokroić i umieścić w pojemnikach. Pomidory wybieraj nieduże, najlepiej koktajlowe. Inną opcją jest użycie pokrojonych w słupki marchwi, cukinii i łydzy selera.

Małe owoce – śliwki, morele, nektarynki – myj wcześniej. Nie zabieraj przejrzałych owoców – po drodze mogą się zmiążyć lub nawet zamienić w papkę. Oprócz tego, że będą niewygodne do jedzenia, w upale szybko zaczną fermentować i psuć się.

Melona, jabłka i gruszki pokrój wcześniej i skrop sokiem z cytryny, aby nie ściemniały. Dodaj do nich obrane plasterki grejpfruta lub pomarańczy.

Za najbardziej alergizujące jagody uważa się truskawki i poziomki. Jeśli masz skłonność do alergii, weź porzeczkę, jagody, borówkę amerykańską. Kup w sklepie chipsy warzywne z marchwi, buraków, słodkich ziemniaków. Lub przygotuj to wcześniej samodzielnie.

Orzechy i suszone owoce są pożywne i zdrowe, dobrze zaspokajają głód, można je długo przechowywać, ale zawierają dużo kalorii – lepiej jeść je w małych porcjach jako przekąskę.

Można spożywać kanapki i bułki, pod warunkiem że nie zawierają majonezu, kwaśnej śmietany, gotowanych wędlin, miękkich serów ani ryb, zwłaszcza surowych. Dopuszczalne składniki: pieczywo, mięso gotowane lub pieczone, szynki lub kiełbasy suszone dojrzewające, warzywa, zioła, olej roślinny. Na przykład zrób kanapkę z pieczoną pierśią kurczaka, ale nie smaruj jej serkiem twarogowym, lepszy będzie humus. Zawijaj kanapki w folię – odbija ona ciepło i wydłuża ich trwałość. Nie zapominaj, że bez lodówki gotowane mięso można przechowywać nie dłużej niż dwie do trzech godzin.

Chlebki chrupkie ryżowe, gryczane czy otrębowe to zdrowa przekąska, którą możesz zjeść zamiast słonych krakersów i słodkich ciasteczek wzmagających pragnienie.

**Przechowywanie.** Kup pojemnik termiczny lub torbę termoizolacyjną. W pierwszym przypadku tempera-

tura potrawy pozostanie niezmienną. W drugim produkty wytrzymają dłużej ze względu na niską temperaturę. Szczególnie wygodnie jest je zabrać, jeśli wybierasz się na plażę samochodem. I nie musisz się martwić, że jedzenie się zepsuje.

**Napoje.** W upale organizm szybko traci wilgoć, dlatego ważne jest, aby pić dużo wody. Lekko kwaśne, niesłodzone napoje szczególnie dobrze gaszą pragnienie. Pamiętaj o tym, że kawa ma działanie moczopędne, więc rozważ, czy naprawdę musisz wypić ją przed pójściem na plażę. Herbata, zwłaszcza zielona, a jeszcze schłodzona, może być jak najbardziej na czasie.



**Woda pitna.** Wybierz rozmrożoną lub artezyjską, bogatą w przydatne mikroelementy lub w ostateczności, zwykłą gotowaną. Pomoże to zapobiec odwodnieniu i udarowi cieplnemu.

**Lemoniady.** Szczególnie lekkie, niesłodzone i orzeźwiająca. Czyli woda z owocami lub jagodami. Przygotuj napój z mandarynki, arbuza lub ogórka, wlej do butelki i włóż do zamrażarki na trzy do czterech godzin, aby utworzył się lód. Dzięki temu będą dłużej chłodne i będziesz miał taki naturalny akumulator zimna w torbie z jedzeniem.

## Jakich potraw nie zabierać w czasie upałów?

Jest wiele produktów spożywczych, które mogą się zepsuć w drodze na plażę. W upale proces rozwoju bakterii w przygotowywanej żywności znacznie przyspiesza. Gotowane potrawy mogą się ze-

psuć bez chłodzenia w ciągu zaledwie kilku godzin – zwiększa to ryzyko zatrucia.

Nabiał i fermentowane produkty mleczne szybko się zsiadają pod wpływem ciepła. Wszystko, co z nich jest przygotowane, lepiej zostawić w domu: ciasta, serniki, sałatki ze śmietaną, słodkie twarożki. Kiełbasa gotowana, ryby pod każdą postacią. Produkty te nie wytrzymują też długo w ciepłych, otwartych opakowaniach.

## Lepiej nie pić alkoholu na plaży, ponieważ:

- w upale wzrasta obciążenie serca, alkohol tylko je zwiększa;
- nawet napoje o niskiej zawartości alkoholu wzmagają pragnienie – organizm potrzebuje dużej ilości wody, aby rozłożyć alkohole;
- wzrasta ryzyko udaru cieplnego lub ciężkiego poparzenia słonecznego (zasypanie na słońcu jest niebezpieczne);
- nadużywanie alkoholu to jedna z trzech najczęstszych przyczyn wypadków na plażach;

Podczas upałów nie należy spożywać napojów energetycznych. Zawierają duże ilości kofeiny i innych substancji pobudzających, które mogą zwiększać ciśnienie krwi i tętno, podczas gdy organizm już ciężko pracuje, aby się ochłodzić.

## Niejedzenie

Banalne wydaje się przypomnienie o czapkach i lekkich koszulkach lub chustkach wykonanych z naturalnych tkanin. Ale to właśnie ich brak jest bardzo częstą przyczyną oparzeń słonecznych i udaru cieplnego, a wtedy potrzebna jest już nie czapka panamka, ale apteczka. Zadbaj więc o ochronę: odpowiednią odzież, czapki, okulary przeciwsłoneczne, suche i mokre chusteczki antybakteryjne. Nie zapomnij o kremie z filtrem przeciwsłonecznym, okularach przeciwsłonecznych i kapeluszu, kosmetykach z filtrami UV i minimalnym zestawie leków i opatrunków. Przypominać o tym, by nie zostawiać po sobie śladów dla archeologów przyszłości, chyba nie trzeba. Nie tylko wybieramy miejsce czyście do odpoczynku, ale i zostawiamy je czyste po sobie.



# Barykady to była Polska

Historia Zbigniewa Blichewicza, przed wojną aktora Teatru Miejskiego w Wilnie, to historia upadku człowieka, która zaczyna się w sierpniu 1944 r. na powstańczej barykadzie – mówi Sebastian Pawlina, autor książki „Barykady 44. Nadzieja i Wspólnota”, wydanej na 80. rocznicę wybuchu Powstania Warszawskiego.



Rozmawiał  
**Jarosław Tomczyk**

## Czym jest barykada?

Jest elementem umocnień wojskowych. Żeby była skuteczna, nie może być postawiona gdziekolwiek. Zalecenia są takie, by była zabezpieczana przez możliwość ostrzału zza niej. Gdy atakuje wróg, to w momencie jego pojawienia się powinien być w dużej odległości od barykady, żeby można było strzelać do niego z daleka, nie może wyskoczyć nagle zza rogu budynku.

## Z czego w sierpniu 1944 r. budowano barykady w Warszawie?

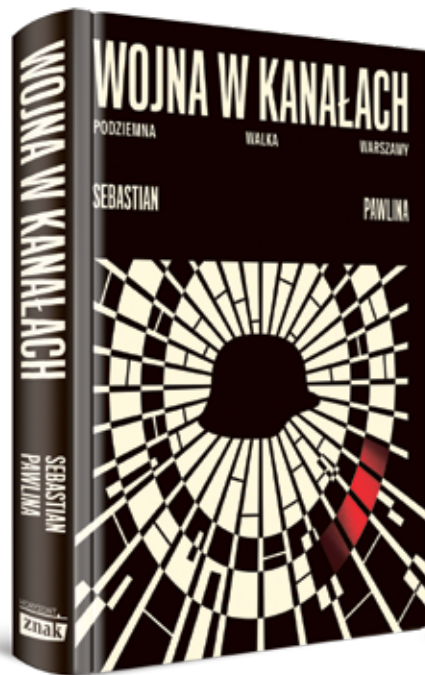
Ze wszystkiego. I budowali je wszyscy, powstańcy, cywile. Na samym początku powstania dosłownie z tego, co się trafiło pod ręką. Było to bardzo chaotyczne, słabo zorganizowane. Wszystko, co dało się przenieść i położyć na ulicy, było elementem barykady. Budowano je z wrywanych płyt chodnikowych, pojemników na śmieci, z szaf, stołów wyciąganych przez ludzi z domów, z obrazów. W pewnym momencie zaczęły się w prasie powstańczej pojawiać apele, by takich cennych rzeczy jak obrazy nie rzucać na barykady, bo powinny one przetrwać. Budowano też z tramwajów, przewracano je i wykorzystywano jako solidne elementy barykad. Kiedy powstanie trochę okrzepło, gdy było wiadomo, że nie potrwa kilka dni, a być może jeszcze kolejnych kilka tygodni i trzeba przygotować się na dłuższą walkę, dowództwo powstańcze zaczęło sobie uświadamiać, że barykady powstałe w pierwszych dniach, budowane bez planu, są bardzo słabe. Dopiero wtedy zaczęto szukać w Warszawie inżynierów wojskowych i saperów, czyli ludzi, którzy mieli wiedzę, jak to robić. Oni zaczęli barykady przebudowywać i tworzyć według zaleceń.

Skąd wzięło się u Pana zainteresowanie tematem barykad w powstaniu?

Ponad dwa lata temu do jednej z gazet napisałem artykuł na 80. rocznicę powstania Armii Krajowej, pokazujący, że dla jej członków, AK, była przestrzenią wolności, dawała szansę poczucia się człowiekiem. W opowieści przewinęła się postać teściowej Stanisława Jankowskiego „Agatona”. Jakiś czas potem zadzwoniła do mnie jego córka, starsza już pani, dziękując za wspomnienie babci, a później zadzwonił jej mąż. Powiedział, że Jankowski miał marzenie, by powstała książka o barykadach w Powstaniu Warszawskim. W oparciu o dokumentację pracowników Biura Odbudowy Stolicy z 1945 r., którzy zinwentaryzowali wszystkie barykady pozostałe po wojnie, taka książka powstała już w roku 1994. Ale Jankowski chciał innej książki, pokazującej, czym były barykady, jakie miały znaczenie dla ludzi. Stwierdziłem, że to bardzo trudne, niepodobna opisać wszystkich barykad, których było ponad tysiąc. To zadanie dla sztabu historyków na lata. Ale po czasie dotarło do mnie, że można potraktować barykady bardziej symbolicznie, jako miejsce walki, ale także jako przestrzeń wolności.

**Na opiewanych w powstańczych piosenkach barykadach koncentrowało się życie Warszawy latem 1944 r.**

Miron Białoszewski w pamiętnikach pisze o trzech Warszawach w powstaniu. Jedna to Warszawa barykad, ulic, gdzie na początku toczy się życie. Potem jest druga, podziemna – Warszawa piwnic; wreszcie trzecia, też podziemna – Warszawa kanałów. I jak się nad tym zastanowić, faktycznie całe życie powstańcze toczyło się w tych trzech przestrzeniach. Każdy z tych elementów daje perspektywę tego, jak zmieniało się powstanie. Te trzy przestrzenie się łączyły i razem tworzyły krajobraz powstania. Stwierdziłem, że barykady to ciekawy pomysł na książkę.



## Sebastian Pawlina

(ur. w 1988 r. w Warszawie)

Historyk, pisarz, publicysta, muzealnik. Pasjonuje się dziejami warszawskiej konspiracji, przemianami w społeczeństwie polskim okresu dwóch wojen światowych, a także zajmuje się badaniem roli emocji w historii. Laureat Nagrody Historycznej „Polityki” za najlepszy debiut, książkę „Praca w dywersji. Codziennosc żołnierzy Kedywu Okręgu Warszawskiego Armii Krajowej”. Nominowany również do Nagrody im. Oskara Haleckiego oraz dwukrotnie do Nagrody im. Tomasza Strzembosza. Właśnie ukazała się jego najnowsza książka „Barykady 44. Nadzieja i Wspólnota”.

**Udało się Panu oprócz na wspomnieniach żyjących jeszcze powstańców?**

Od paru już lat unikam rozmów z powstańcami celem zasięgnięcia od nich konkretnych informacji. To wynika z mojego smutnego przekonania, że to, co mieli opowiedzieć w kwestii strictly historycznych faktów, już opowiedzieli. Dzisiaj, po tylu latach, to rzecz naturalna, człowiek nie ma możliwości pamiętania wszystkiego szczegółowo. Starałem się sięgać do materiałów bliższych opisywanym wydarzeniom, np. do prasy powstańczej, z której korzystałem bardzo szeroko, bo najbardziej interesowało mnie, czym barykady były w czasie powstania, jak wtedy na nie patrzono. To, że po latach stały się legendą, oczywiście też, ale to już opowieść o symbolu. Jest jeszcze drugi problem z relacjami zbieranymi dzisiaj.

Barykady były czymś tak naturalnym w powstańczej Warszawie, że ludzie często nie zwracali już na nie uwagi i opowieści powstańców o nich są najczęściej bardzo rozproszone. Tam się non stop coś działo, ludziom często te wydarzenia zlewały się w jedną całość. Dlatego łatwiej jest wyłowić informacje o nich z relacji już istniejących niż zbierać je na nowo.

**Proszę opowiedzieć Czytelnikom „Kuriera Wileńskiego” historię z powstańczych barykad, która najbardziej Pana poruszyła.**

Symbolem mojej książkowej opowieści jest historia Zbigniewa Blichewicza, pseudonim Szczerba. Przed wojną aktora, który grał m.in. w teatrach w Warszawie, ale i w Teatrze Miejskim w Wilnie. To człowiek, który krótko przed powstaniem chciał wyjechać z Warszawy, by walczyć



**ŻYCIE POWSTAŃCZEJ WARSZAWY** toczyło się na barykadach, w piwnicach i w kanałach.

**CHWILA POWSTAŃCZEGO SZCZĘŚCIA,**

w partyzantce. Nie dostał na to zgody, a potem otrzymał rozkaz, że ma stawić się na miejscu zbiórki w związku z powstaniem. Był pełen nadziei, że ono wybuchnie i będzie mógł wziąć w nim udział. Powstanie zaczęło się dla niego, gdy siedział w wyznaczonym mieszkaniu w fotelu i czytał „Pannę z mokrą głową” Kornela Makuszyńskiego. Usłyszał strzały za oknem, ale nie wiedział, co ma robić, bo nie miał rozkazu. Dopiero następnego dnia przyszedł starszy oficer i poinformował jego i kolegów, że nie ma dla nich broni i mogą się rozejść szukać szczęścia na własną rękę...

### Znalazł?

Od łącznika dostał w końcu rozkaz zbudowania barykady tuż przy placu Bankowym. Jak pisze we wspomnieniach, moment, gdy ją wybudował, dał mu poczucie, że jest potrzebny, że ma zadanie, że to jego barykada i będzie jej bronił. Bronił przez kolejne dni, w końcu musiał opuścić. Trafił na Stare Miasto i tam został absolutnym bohaterem walk. Kilkukrotnie odbijał katedrę, stał się postacią rozpoznawalną m.in. dzie-

ki temblakowi z zielonej chusty, na którym nosił rękę zranioną już na samym początku powstania. Jego znakiem rozpoznawczym była też brawura wynikająca z przekonania, że to powstanie jest potrzebne i ma szansę na zwycięstwo. Robił co w jego mocy, żeby się udało, ale z czasem dociera do niego, że mimo starań ono upada. W sierpniu, broniąc Starówki, był jeszcze pełen werwy, zawsze szedł w pierwszym szeregu, nigdy się nie cofał. We wrześniu staje się zupełnie innym człowiekiem. We wspomnieniach coraz częściej pojawia się alkohol i zwątpienie w sens tego, co robi, coraz częstsze są kłótnie z dowódcami, których rozkazów nie rozumie, uważa, że popełniają błędy i nie doceniają żołnierzy. Obserwujemy upadek człowieka, który wierzył w powstanie i tę wiarę traci.

### Jak kończy się ta historia?

Nieudaną próbą samobójczą w ostatnich dniach powstania. Jeden z jego żołnierzy wyrывa mu pistolet. Blichewicz wychodzi do niewoli, obozu jenieckiego, w końcu udaje się na emigrację

do Włoch, potem Wielkiej Brytanii, Stanów Zjednoczonych. Wraca do zawodu aktora razem z żoną, tylko że ich życie emigracyjne jest życiem pełnym bólu i gorzkiego żalu za tym, co wydawało im się, że będzie pięknym otwarciem wolnej Polski. Jej nie ma... Przenoszą się do Monachium, gdzie Blichewicz dostał angaż do Radia Wolna Europa, który załatwił mu Jan Nowak-Jeziorański. Pracuje tam jako aktor i spiker. Niestety, samobójstwo popełnia jego żona, czego bezpośrednią przyczyną była prawdopodobnie tragiczna śmierć jej matki. Kilka tygodni później Blichewicz idzie w jej ślady. Zostawia dwa listy, w jednym z nich pisze, że próbował żyć, ale nie potrafi. Ta opowieść o upadku człowieka zaczyna się na powstańczej barykadzie. Wątek barykad jako początku nowej Polski przewija się w prasie powstańczej. Barykady to Polska i tym były one dla Zbigniewa Blichewicza.

### Wspomnił Pan o ponad tysiącu barykad, to bardzo duża liczba.

Rzeczywiście, ale uwzględniano w niej również bunkry czy zabezpieczenia



zdobyty czołg.



1 SIERPNIA mija 80 lat od zrywu powstańczego w stolicy Polski.

przejsz przez ulice, bo barykady dzieliły się na kilka typów. Te, o których myślimy najczęściej, to miejsca walki do obrony poszczególnych odcinków, ale były też choćby osłony przejść, bo duża część Warszawy była pod kontrolą Niemców i z wysokich budynków mogli oni ostrzeliwać ulice utrudniając poruszanie się, więc ich budowa też była konieczna.

### Co dzieje się z barykadami po powstaniu?

Kiedy powstanie się kończy, powstańcy dostają rozkaz rozebrania niektórych barykad. Trzeba zrobić trasy przejścia dla ludności cywilnej i powstańców, bo muszą wyjść z miasta. W relacjach powstańców pojawiają się zdania, że wykonywali ten rozkaz, mając łzy w oczach. Dla nich zbudowanie barykady było najpiękniejszym doświadczeniem życia, momentem niesamowitego entuzjazmu w Warszawie. Rozbieranie oznaczało klęskę nadziei.

### Przy okazji 80. rocznicy wybuchu Powstania Warszawskiego

**wznowienia doczekała się też inna pańska książka „Wojna w kanałach”. Kanał w przeciwieństwie do barykady nie był dostępny dla każdego.**

To była ścisła tajemnica wojskowa, był oficjalny zakaz pisania o kanałach w prasie. Nie chciano, by ludzie się dowiedzieli o ich istnieniu i żeby Niemcy się dowiedzieli, że powstańcy wykorzystują kanały. Kanały w użyciu powstańców pojawiły się przez przypadek. Gdy Warszawa została podzielona na kilka oderwanych od siebie dzielnic, trzeba było znaleźć możliwość kontaktu między nimi, której nie było na powierzchni, bo dzielnice były przedzielone dobrze bronionymi stanowiskami niemieckimi. Od początku były to trasy specjalnego wykorzystania, wyłącznie dla łączników, ludzi należących do specjalnych oddziałów. Nie wszyscy powstańcy mieli możliwość wchodzenia do kanałów. Transportowano nimi meldunki, broń, leki, listy. Dzięki temu Stare Miasto mogło się dłużej bronić. Z czasem zaczęto wpuszczać tam cywilów, trzeba było jednak

mieć specjalne przepustki, wejść pilnowali strażnicy. Większość doświadczeń z kanałami to doświadczenia tragiczne, jedne z najgorszych w życiu ludzi, którzy tego doświadczyli. Anna Jakubowska „Paulinka” wspominała, że kanały i więzienie stalinowskie to jej dwa najbardziej traumatyczne przeżycia, które jako koszmary śniły jej się po nocach. Ale była też grupa ludzi wspominających kanały dobrze, tych którzy chodzili po kanałach najczęściej, bo zapewne je oswoił, nauczyli się ich. Niektórzy wręcz mówili, że to lubili, bo czuli się w kanałach bezpiecznie, bo tam nie było czołgów, samolotów i Niemców, którzy bali się schodzić do kanałów.

### Z trzech przestrzeni powstańczej Warszawy pozostaje Panu jeszcze opisać piwnice.

W perspektywie jest pomysł, by faktycznie zamknąć ten tryptyk. Piwnice to temat, który wydaje mi się może pozornie najmniej emocjonujący, lecz jest jednocześnie doświadczeniem chyba najbardziej powszechnym. KW

**Prof. Dariusz Nawrot**

(ur. w 1962 r. w Jaworznie)

Od 1986 r. jest pracownikiem naukowym Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach, dziewięć lat później obronił tam doktorat. Od 2013 r. był profesorem nadzwyczajnym Uniwersytetu Śląskiego, a od 2018 r. jest profesorem z tytułem nadanym przez prezydenta RP. W tym samym roku został dyrektorem Instytutu Zagłębia Dąbrowskiego. Jest autorem 20 książek i blisko 200 publikacji naukowych dotyczących dziejów Rzeczypospolitej oraz ziem polskich w epoce napoleońskiej oraz historii Zagłębia Dąbrowskiego. Wydał m.in. następujące publikacje: „Litwa i Napoleon w 1812 roku” (Katowice 2008), „Tadeusz Kościuszko. Polski i amerykański bohater. Tadeusz Kościuszko. Polish and American Hero” (Kraków 2017), „Wyprawa Apolinarego Kurowskiego do Zagłębia Dąbrowskiego i wyzwolenie trójkąta granicznego w lutym 1863 roku” (Sosnowiec 2023).

# 230 lat powstania kurlandzkiego. Prof. Dariusz Nawrot: **Mieszczañstwo i pospółstwo Kurlandii wsparło antyrosyjskie powstanie**

W 1794 r. mieszczaństwo kurlandzkie liczyło na uzyskanie pełni praw obywatelskich, pamiętało o korzyściach z handlu z Rzeczpospolitą. Mieszkańcy Lipawy, Hasenpoth i Goldingen mocno zaangażowali się w insurekcję. Chłopi z entuzjazmem przyjęli zapowiedź wolności, co wywołało nawet rozruchy w niektórych wsiach. Ostatecznie otrzymali ograniczenie pańszczyzny i prawo – po orzeczeniu specjalnej komisji – opuszczenia dóbr pańskich. I tak z przychylnością odnieśli się jednak do poprawy losu i wstępowali do oddziałów powstańczych. Szlachta była powstaniu niechętna, obawiając się radykalizacji i szkodliwych dla niej rozwiązań w sprawie chłopskiej – mówi w rozmowie z „Kurierem Wileńskim” prof. Dariusz Nawrot z Uniwersytetu Śląskiego.





Rozmawiał  
**Tomasz Otocky**

**Zaglądam do Wikipedii, skąd wiedzę czerpią studenci, dziennikarze, ale także zwykli czytelnicy. Pod hasłem „powstanie kurlandzkie” znajduję w bibliografii „Małą Encyklopedię Wojskową” wydaną w 1967 r. przez Ministerstwo Obrony Narodowej. Naprawdę jest aż tak źle z badaniem tego wątku w historii Rzeczypospolitej Obojga Narodów?**

No nie, opracowaniem tego wątku zajęją się swego czasu prof. Bartłomiej Szyn- dler, publikując artykuł pt. „Powstanie kościuszkowskie w Kurlandii” („Prace Historyczne”, Katowice 1972, t. 3). Poru- szał ten temat także w kilku swoich ko- lejnych opracowaniach. Ja sam pisałem o sprawie kurlandzkiej na Sejmie Cztero- letnim, a dr Łukasz Kądziera opracował hasło odnoszące się do ówczesnej mi- sji Aleksandra Batowskiego w Mitawie.

**Uściślijmy może jedną rzecz dotyczącą geografii. Jaki obszar Kurlandii, Semigalii i powiatu piltyńskiego objęło powstanie?**

To przede wszystkim południowo-za- chodnie obszary księstwa i większość powiatu piltyńskiego, od Lipawy aż po Windawę, na wschodzie zaś mniej wię- cej do linii Doblen (łot. Dobele). Mita- wa (obecnie Jeļgava) i Bowsk (Bauska) pozostały pod kontrolą Rosjan, których wsparł książę Piotr Biron, potępiając in- surekcję, co nie uchroniło go od straty księstwa w wyniku trzeciego rozbioru w 1795 r.

**Jak mieszkańcy Kurlandii przyjęli wieść o wybuchu insurekcji kościuszkowskiej skierowanej przeciwko Rosji?**

Z radością! Rosja zagrażała przecież tak- że księstwu Kurlandii i Semigalii. Lata poprzedzające wydarzenia z 1794 r. to w dziejach Kurlandii, z jednej strony, wyrwanie się spod władzy rosyjskiej, z drugiej, ostre konflikty między księ-

ciem, szlachtą i mieszczanami, w roz- wiązanie których zaangażowany był również obradujący w latach 1788–1792 Sejm Wielki. Przegrana Rzeczypospoli- tej w wojnie z Rosją w 1792 r. przywró- ciła dominację rosyjską nad Kurlandią. Kiedy jednak w maju 1794 r. poseł rosyj- ski zażądał przygotowania obrony Mita- wy przed polskimi insurgentami, którzy opanowali Wilno, mieszczanie odpowie- dzieli, że pozostaną wierni Rzeczypos- politej i nie uczynią niczego, co by w nią godziło. Również pospólstwo w miastach kurlandzkich z nadzieją wsłuchiwało się w wieści z ogarniętej powstaniem Litwy. Z kolei władze powstańcze – Deputacja w Wilnie – zdawały sobie sprawę z ko- rzyści, jakie insurekcji mogłoby przy- nieść rozszerzenie powstania na Kurlan- dię. Zablokowałyby to ewentualne dzia- łania wojsk rosyjskich z Inflant, szykują- cych się do wkroczenia na Żmudź. Opa- nowanie Kurlandii uniemożliwiłoby też współdziałanie prusko-rosyjskie prze- ciwko powstaniu. Natomiast przez mia- sta portowe księstwa można było spro- wadzić broń dla wojsk powstańczych. Dlatego dowodzący na obszarze Żmu- dzi Tomasz Wawrzecki otrzymał rozka- zy nie tylko obserwacji sił rosyjskich pod Bowskiem, ale także nawiązania kontak- tu ze sprzyjającymi insurekcji mieszkań- cami Lipawy i Mitawy, w celu udziele- nia pomocy polskiemu zrywowi.

**Dlaczego mieszczaństwo i pospólstwo Kurlandii wsparło powstanie, a szlachta przyjęła je z niechęcią?**

Mieszczaństwo liczyło na uzyskanie peł- ni praw obywatelskich, pamiętało o ko- rzyściach z handlu z Rzeczypospolitą. Mieszkańcy Lipawy, Hasenpoth (obecnie Aizpute) i Goldingen (Kuldīga) mocno zaangażowali się w insurekcję. Szlachta była jej niechętna, obawiając się radyka- lizacji i szkodliwych dla niej rozwiązań w sprawie chłopskiej. Składała jednak przysięgę na wierność nowym władzom pod presją rozporządzenia, że ci, którzy jej nie dopełnią, zostaną pozbawieni ma- jątków. Chłopi z entuzjazmem przyjęli zapowiedź wolności, co wywołało na- wet rozruchy w niektórych wsiach. Osta- tecznie otrzymali ograniczenie pańsz- czyny i prawo – po orzeczeniu specja- lnej komisji – opuszczenia dóbr pańskich. I tak, z przychylnością odnieśli się jednak do poprawy losu i wstępowali do oddzia-

łów powstańczych. Dopiero klęski i od- wrót z Kurlandii spowodowały załama- nie dyscypliny i liczne dezercje.

**Kurlandzcy przekradali się na Litwę, byli gotowi także na wezwanie wkroczyć do Kurlandii pod wodzą Henryka Mirbacha i rozpocząć walkę.**

Pierwsza wyprawa Mirbacha do Lipa- wy w dniu 23 maja 1794 r. przyniosła pozyskanie bez przeszkód broni i ma- teriałów wojennych. Wprawdzie kolej- na wyprawa na to portowe miasto, pod wodzą Antoniego Woytkiewicza, wy- wołała reakcję dowodzącego na tym ob- szarze siłami rosyjskimi generała księ- cia Sergieja Golicyna, który zaatakował siły Wawrzeckiego na Żmudzi, ale po szeregu starć zwycięskich dla Litwinów, ostatecznie 25 czerwca Lipawa ponow- nie została zajęta przez oddziały Mirba- cha. 28 czerwca na rynku w Lipawie od- czytano „Akt powstania” oraz ogłoszono „Akt powstania kurlandzkiego”, w któ- rym szlachta i mieszczaństwo księstwa, jako obywatela jednego narodu, deklaro- wali gotowość wspólnej walki o wolność, całość i niepodległość Rzeczypospolitej. Szlachtę zobowiązywano nawet do przy- rzeczenia chłopom (bliżej niesprecyzo- wanej) wolności.

Wkrótce w Lipawie znalazły się głów- nie siły powstańcze pod wodzą Waw- rzeckiego i Woytkiewicza, co pozwoliło na rozwój insurekcji i stworzenie struk- tur nowej administracji. Co najważniej- sze, wydarzenia w Kurlandii skutecznie zahamowały działania wojsk rosyjskich przeciwko Litwie.

**Czy możemy przybliżyć postaci generała Antoniego Woytkiewicza i Henryka Mirbacha? Ten drugi był starostą połągowskim, pochodził z niemieckiej szlachty kurlandzkiej, w młodości służył w wojsku pruskim, został awansowany na generała przez Tadeusza Kościuszkę. Jaki to był dowódca?**

Antoni Woytkiewicz, generał-major ziemiański powiatu telszewskiego, był jednym z najaktywniejszych dowód- ców na Żmudzi. Dowodził w najdalej na zachód wysuniętym powiecie litew- skim, zagrożonym także ze strony Prus. Od początku starał się więc zablokować ewentualne współdziałanie prusko-ro-



KURLANDIA W XVIII W.

syjskie przeciwko insurekcji na podległym sobie obszarze, przechwytywał kurierów, kontrolował trakty, a nawet szlaki przybrzeżne, rozpoczynając małą wojnę na morzu. Podjął także działania mające na celu wzniecenie powstania w Kurlandii. Był energicznym i śmiałym dowódcą, chociaż czasami żołnierze, którymi dowodził nie poddawali się dyscyplinie.

### A Henryk Mirbach?

To starosta połągowski, którego od początku władze powstańcze na Litwie wyznaczyły na wodza powstania w Kurlandii, pamiętając o jego doświadczeniu wojskowym z czasów służby w armii pruskiej. Tradycje wojskowe rodziny były bardzo silne, a jej przedstawiciele służyli też w armii Rzeczypospolitej. To wokół niego skupiali się Kurlandczycy w Telszach, gotowi wkroczyć do księstwa i rozpocząć insurekcję. Mirbach, mianowany generałem-majorem ziemiańskim Kurlandii, był dobrym dowódcą, co potwierdza skuteczne dowodzenie w kolejnych wyprawach na Lipawę i nominacja na gene-

rała lejtnanta. Był też dobrym organizatorem. Nie szczędził majątku na potrzeby insurekcji z własnych środków, kupując broń dla powstańców. Ponownie do walki o wspólną ojczyznę stanął po stronie Napoleona, formując w krótkim czasie prawie dwutysięczny oddział w lipcu 1812 r.

### Powstanie zakończyło się 28 sierpnia 1794 r., gdy wojska powstańcze opuszczają Lipawę. Czy wiemy coś o skali represji powstaniowych w Kurlandii?

Pierwszy raz Lipawa została ewakuowana z 10 na 11 lipca, a rosyjski dowódca Fiodor Kozłainow po zajęciu miasta nałożył na nie za otwarte poparcie powstania kontrybucję w wysokości 20 tys. dukatów. Rozpoczęto także śledztwa wobec podejrzanych o sprzyjanie insurekcji. Represje przerwało odzyskanie przez powstańców Lipawy, po zwycięskich bojach pod Gaweesen (obecnie Gavieze) pod koniec lipca 1794 r. Wzmocniło powstanie w Kurlandii zwycięstwo gen. Romualda Giedroycia nad oddziałami rosyjskimi Golicyna pod Sa-

łatami (dziś Saločiai w okręgu poniebieskim na Litwie). Rozpoczęto wówczas ponowne starania o sprowadzenie przez porty broni z zagranicy. O ostatecznym opuszczeniu Lipawy i końcu powstania w Kurlandii zdecydował upadek Wilna 12 sierpnia i groźba odcięcia sił Wawrzeckiego od Litwy. W efekcie oddziały powstańcze przez Grodno dotarły aż pod Warszawę, walcząc w obronie Pragi. Upadek insurekcji sprawił, iż wielu Kurlandczyków zostało zesłanych na Wschód. Wolność przyniosła im dopiero amnestia cara Pawła I z 1797 r. Natomiast Henryk Mirbach został aresztowany na rozkaz Nikołaja Repnina w Grodnie i wywieziony do Rygi, gdzie wytoczono mu proces o zbuntowanie kurlandzkich chłopów. Tylko wstawienie protektorów na dworze Katarzyny II uratowało mu życie.

### Czy powstanie kurlandzkie było pamiętane w XIX-wiecznej Rosji? Jaka jest jego recepcja dzisiaj? Czy to wątek w ogóle ważny dla Łotyszy?

Mam wrażenie, że powstanie w Kurlandii bardziej wpisywało się w opowieść o zrywie Litwinów w 1794 r. niż Kurlandczyków i Łotyszy, którzy nie kulturowali w XIX w. tradycji oporu wobec Rosji w odwołaniu do polskich insurekcji. Łotewski ruch narodowy gdzie indziej szukał korzeni tożsamości. W 2024 r. widać, że rocznica insurekcji także nie przyciągnęła uwagi łotewskich mediów, chociaż projekt, jakim była Rzeczpospolita, to wspólnota, do której – wobec zagrożeń ze Wschodu – warto odwoływać się również dzisiaj.

### Podczas naszej wcześniejszej rozmowy zdradził mi Pan, że odwiedził Kurlandię. Jakie to były miejscowości i co Pan poleca Czytelnikom „Kuriera Wileńskiego”?

Wiele miejsc, ale na pewno Mitawę z pałacem i kaplicą grobową książąt oraz Akademią Nauk, Lipawę, Windawę, Bowsk z zamkiem, ale także wspaniałą rezydencję księżęcą w Rundale.

### Zatem Kurlandia czeka na swoje odkrycie. Dziękuję za rozmowę.

## **Prenumerata 2024**

na kolejny miesiąc trwa  
do **28 dnia każdego miesiąca**

**Wydanie codzienne (kod 0044)**

Na miesiąc 10,00€;

Na 3 miesiące 28,00€;

Na 6 miesięcy 54,00€;

**Wydanie magazynowe (kod 0172)**

Na miesiąc 4,00€;

Na 3 miesiące 11€;

Na 6 miesięcy 21,00€;

**Dla osób niepełnosprawnych oraz emerytów**

**Wydanie codzienne (kod 0227)**

Na miesiąc 9,00€;

Na 3 miesiące 25,00€;

Na 6 miesięcy 49,00€;

**„Kurier Wileński” można zaprenumerować:**

- w każdym urzędzie pocztowym (Lietuvos paštas);
- drogą elektroniczną:  
[www.prenumeruok.lt](http://www.prenumeruok.lt);

Zasięgnąć informacji można pod nr. tel. (8-5) 260 84 44, Birbinių g. 4A, LT-02121 Vilnius,  
[kolport@kurierwilenski.lt](mailto:kolport@kurierwilenski.lt), [www.kurierwilenski.lt](http://www.kurierwilenski.lt)



**TENISISTKA IGA ŚWIĄTEK** chciała zdobyć olimpijski medal dla ojca, Tomasza, który jako wioślarz uczestniczył w igrzyskach w Seulu (1988). Startował w czwórce podwójnej. Razem z kolegami byli kandydatami do medalu, jednak choroba jednego z ich sprawiła, że skończyli na siódmym miejscu. / FOT. TERESA SUAREZ/PAP/EPA

## Sny o złocie

W piątek 26 lipca zaczęło się święto sportowców z całego świata, czyli letnie igrzyska olimpijskie w Paryżu. Potrwać do 11 sierpnia. Polska ekipa liczy na poprawienie wyniku z ostatnich igrzysk w Tokio, skąd przywiozła 14 medali.

**Szymon Dudek**

**W** stolicy Francji sportowcy będą rywalizowali w 329 konkurencjach w 32 dyscyplinach. Wystartuje 10,5 tys. zawodników i zawodniczek z Polski. Na ostatnich igrzyskach w Tokio Biało-Czerwoni zdobyli 14 medali: cztery złote, pięć srebrnych i pięć brązowych. To ich najlepszy wynik w XXI w.

### Chorąża wraca do Polski

Imprezę miała rozpocząć wyjątkowa ceremonia otwarcia, której głów-

na część nie odbywała się na stadionie, lecz na Sekwanie. Sportowcy przepłynęli rzekę na barkach. Chorążymi polskiej reprezentacji byli Anita Włodarczyk oraz Przemysław Zamojski. To właśnie oni ponieśli polską flagę podczas ceremonii. Co ciekawe, Włodarczyk po niej wróci na kilka dni do Polski.

– Nie chcę stracić formy przez presję, która jest w wiosce olimpijskiej, dlatego pojedę do Arłamowa. Na pewno o złoty medal będzie trudno, ale takie mam marzenie i cel. Należę do osób ambitnych i wysoko zawieszam sobie poprzeczkę – zapowiada Włodarczyk, która w Pa-

ryżu powalczy o czwarty złoty medal. Polka była bezkonkurencyjna w Londynie (2012), Rio de Janeiro (2016) i Tokio (2021).

### Iga i kult olimpizmu

Teraz o medalowych szansach Polaków. Oczy kibiców znad Wisły zwrócone będą na Igę Świątek, która Paryż bardzo lubi, bo wygrywała tam turniej Rolanda Garrosa. Teraz też liczy na zwycięstwo, a nagrodą ma być olimpijski medal.

Pierwszą próbę sięgnięcia po niego podjęła trzy lata temu w Tokio, ale tam niespodziewanie odpadła w II rundzie. Z kortu schodziła zalana łzami. Presja była i jest ogromna, Iga chce zdobyć ten medal dla ojca, Tomasza, który jako wioślarz uczestniczył w igrzyskach w Seulu (1988). Startował w czwórce podwójnej i razem z kolegami byli kandydatami do medalu, jednak choroba jednego z ich sprawiła, że skończyli na siódmym miejscu. Świętek wielokrotnie podkreślała, że dorastała w kulcie olimpizmu.

W kulcie ćwierćfinału dorastali polscy siatkarze, faworyci do olimpijskiego złota. Chodzi o to, że na pięciu ostatnich igrzyskach polska kadra kończyła właśnie w ćwierćfinale, choć apetyty były ogromne. Teraz siatkarze trenowani przez Nikolę Grbicia zagrają w grupie z Brazylią, Włochami i Egiptem. Turniej olimpijski rozegrany zostanie według nowej formuły, a 12 uczestników będzie rywalizować w trzech czterozespołowych grupach. Do ćwierćfinału awansują po dwie najlepsze reprezentacje oraz dwie ekipy z trzecich miejsc z najlepszym bilansem. Na turnieju olimpijskim rywalizować będzie również reprezentacja Polski kobiet.

W poszukiwaniu innych medalowych okazji dla Polaków przenieśmy się na stadion lekkoatletyczny. Tam wystartuje m.in. sprinterka Ewa Swoboda, w biegu na 400 metrów – Natalia Kaczmarek, a oszczepem rzucać będzie Maria Andrejczyk. Od dawna Polacy są w światowej czołówce w rzucie młotem – wśród pań przez wiele lat rządziła Anita Włodarczyk, a naciskała na nią Malwina Kopron. U panów nadzieje na medal dają Wojciech Nowicki i Paweł Fajdek.

W pływaniu w walce o podium liczyć się będzie Katarzyna Wasick (50 metrów stylem dowolnym) oraz bracia Michał i Krzysztof Chmielewscy. W dżudo warto zwrócić uwagę na Angelikę Szymańską.

Polscy sportowcy liczyć się też będą w kajakarstwie, tutaj warto patrzeć na Karolinę Naję i Annę Puławską, a w czwórce – z Adrianną Kąkol i Dominiką Putto. Z kolei w wioślarstwie duże szanse ma czwórka podwójna mężczyzn:



**DOMINIKA BANIEWICZ**, znana jako b-girl Nicka, 17-letnia Polka z Wilna, wystąpi w Paryżu w breakingu – debiutującej na igrzyskach dyscyplinie. Na zdjęciu z mamą Aliną Baniewicz. / FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Dominik Czaja, Fabian Barański, Mirosław Ziętarcki i Mateusz Biskup.

### Nadzieja litewskich Polaków

W Paryżu jako dyscyplina zadebiutuje breaking (breakdance). Zasady wyjaśnia światowa federacja na swojej stronie: „Zawodnicy ustawiają się po dwóch stronach sceny. DJ puszcza utwór i pierwszy z uczestników wychodzi na środek i rozpoczyna swój pokaz w pierwszej rundzie. Ma na to maksymalnie 60 sekund. Jeśli przekroczy czas, sędzia przerywa jego występ. DJ rozpoczyna ten sam utwór od początku i to jest czas na pokaz drugiego zawodnika. Następnie przechodzimy do kolejnego etapu

rundy i cały schemat jest powtarzany. Liczba rund może się różnić w zależności od zawodów. Zawodnicy są oceniani przez pięciu sędziów, którzy biorą pod uwagę pięć elementów: technika, sposób wyrazu, oryginalność, wykonanie, muzykalność”.

To w tej dyscyplinie wystartuje Dominika Baniewicz, znana jako b-girl Nicka, 17-letnia Polka z Wilna. – Codziennie trenuję po sześć godzin, każdego poranka przebiegam 5 km. Jem tylko zdrowo, nie spożywam przetworzonych cukrów ani fast foodu. Sama tak postanowiłam i dobrze się z tym czuję. Mój styl życia to breaking, dlatego robię wszystko, żeby stać się jak najlepszą sportsmenką – mówiła o sobie w rozmowie z TVP Wilno. KW



„Miłość rozdaje się zupełnie inaczej niż pieniądze. Nie tylko dlatego, że rozdawanych pieniędzy ubywa, a rozdawanej miłości przybywa”  
– św. Augustyn.

**28 lipca 2024 r.**  
**XVII niedziela zwykła**



**Tomasz Snarski**

## WOKÓŁ NIEDZIELNEJ LITURGII SŁOWA

Jezus rozmnaża chleb. Z pięciu chlebów jęczmiennych i dwóch ryb powsta-

je pożywienie dla kilku tysięcy osób, a jeszcze zostają ułamki. Niewiarygodne, mógłby ktoś powiedzieć, zwłaszcza z punktu widzenia reguł matematyki czy fizyki. Jednak z perspektywy miłości to najprawdziwsze i najbardziej wiarygodne wydarzenie, które poprzez miłość właśnie można pojąć. Bo miłość się mnoży, bo miłość się umacnia, bo miłość się powiększa, jeśli się ją dzieli. Im więcej dajemy, tym więcej otrzymujemy.

Mówimy, że Jezus cudownie rozmnaża chleb. Ale czyż cudem Jezusowego działania nie jest właśnie miłość? Czyż to nie potęgą Bożej miłości ten

chleb zostaje rozmnożony? Pomyślmy, jak wiele spraw moglibyśmy rozwiązać, jak wielu problemom zaradzić, gdybyśmy spojrzeli na nie prawdziwie w Bożej perspektywie miłości. A także zadajmy sobie dziś pytanie: czy nasze troski, niedostatki, braki powierzamy Panu Bogu? Czy ufamy, że On może zaradzić wszystkim naszym ułomnościom? Czy otwieramy się na przyjęcie Bożej miłości? Czy skupiamy się na miłości, czy wciąż myślimy tylko o chlebie, o dobrach materialnych? W kontekście dzisiejszego fragmentu z Ewangelii św. Jana trzeba bowiem pamiętać o tym, co wydarzyło się zaraz po roz-

mnożeniu chleba, o słowach, które Jezus skierował do tych, których wcześniej nakarmił do sytości.

W rozważaniu przed modlitwą Anioł Pański z dnia 5 sierpnia 2018 r. papież Franciszek podkreślił: „Przez ostatnie niedziele liturgia ukazywała nam pełen czułości obraz Jezusa, wychodzącego na spotkanie rzesz ludzi i zaspokajającego ich potrzeby. W dzisiejszym opowiadaniu ewangelicznym (J 6, 24-35) perspektywa się zmienia – to tłum, który Jezus nakarmił, znów wyrusza, by Go szukać, idzie na spotkanie Jezusa. Lecz Jezusowi nie wystarcza to, że ludzie Go szukają, chce, żeby ludzie Go poznawali; chce, żeby poszukiwanie Go i spotkanie z Nim wychodziły poza bezpośrednie zaspokojenie potrzeb materialnych. Jezus przyszedł, by przynieść nam coś więcej, aby otworzyć nasze życie na horyzont szerszy niż codzienne zabieganie o pożywienie, o ubranie, o karierę i tym podobne. Toteż, zwracając się do tłumu, woła: »Szukacie Mnie nie dlatego, że widzieliście znaki, ale dlatego, że jedliście chleb do syta« (w. 26). W ten sposób pobudza ludzi do pójścia krok dalej, do zastanowienia się nad znaczeniem cudu, a nie tylko do korzystania z niego. W istocie rozmnożenie chlebów i ryb jest znakiem wielkiego daru, jaki Ojciec dał ludzkości, a którym jest sam Jezus! On, który jest prawdziwym »chlebem życia« (w. 35), chce sycić nie tylko ciała, ale także dusze, dając pokarm duchowy, który może zaspokoić głęboki głód. Dlatego zachęca tłum, aby zabiegał »nie o ten pokarm, który niszczy, ale o ten, który trwa na życie wieczne« (w. 27). Chodzi o pokarm, który Jezus daje nam każdego dnia – Jego Słowo, Jego Ciało, Jego Krew. (...) Pan napomina nas, abyśmy nie zapominali, że choć konieczne jest troszczenie się o chleb, to jeszcze ważniejsze jest pielęgnowanie relacji z Nim, umacnianie naszej wiary w Niego, będącego »chlebem życia«, który przyszedł, aby zaspokoić nasz głód prawdy, nasz głód sprawiedliwości, nasz głód miłości».

O tym, że nie możemy zatrzymać się na perspektywie „chleba powszedniego”, pokarmu dla ciała, lecz trzeba nam troszczyć się o chleb niebieski, o pokarm dla duszy, nieustannie przypominał także św. Jan Paweł II. Na przykład w rozważaniu podczas adoracji Najświętszego

**Jezus udał się na drugi brzeg Jeziora Galilejskiego, czyli Tyberiadzkiego. Szedł za Nim wielki tłum, bo oglądano znaki, jakie czynił dla tych, którzy chorowali. Jezus wszedł na wzgórze i usiadł tam ze swoimi uczniami. A zbliżało się święto żydowskie, Pascha. Kiedy więc Jezus podniósł oczy i ujrzał, że liczne tłumy schodzą się do Niego, rzekł do Filipa: »Gdzie kupimy chleba, aby oni się najedli?« A mówił to, wystawiając go na próbę. Wiedział bowiem, co ma czynić. Odpowiedział Mu Filip: »Za dwieście denarów nie wystarczy chleba, aby każdy z nich mógł choć trochę otrzymać«. Jeden z Jego uczniów, Andrzej, brat Szymona Piotra, rzekł do Niego: »Jest tu jeden chłopiec, który ma pięć chlebów jęczmiennych i dwie ryby, lecz cóż to jest dla tak wielu?« Jezus zaś rzekł: »Każcie ludziom usiąść«. A w miejscu tym było wiele trawy. Usiedli więc mężczyźni, a liczba ich dochodziła do pięciu tysięcy. Jezus więc wziął chleby i odmówwszy dziękczynienie, rozdał siedzącym; podobnie uczynił i z rybami, rozdając tyle, ile kto chciał. A gdy się nasyćili, rzekł do uczniów: »Zbierzcie pozostałe ułamki, aby nic nie zginęło«. Zebrali więc i ułomkami z pięciu chlebów jęczmiennych, pozostałymi po spożywających, napełnili dwanaście koszów. A kiedy ludzie spostrzegli, jaki znak uczynił Jezus, mówili: »Ten prawdziwie jest prorokiem, który ma przyjść na świat«. Gdy więc Jezus poznał, że mieli przyjść i porwać Go, aby Go obwołać królem, sam usunął się znów na górę.**

Sakramentu w katedrze wrocławskiej 31 maja 1997 r., podczas szóstej pielgrzymki apostolskiej do Polski, św. Jan Paweł II podkreślił: „Po cudownym rozmnożeniu chleba, rzeszom, które Go szukały, Chrystus mówi: »Zaprawdę, powiadam wam: Szukacie Mnie nie dlatego, żeście widzieli znaki, ale dlatego, żeście jedli chleb do sytości. Troszczyć się nie o ten pokarm, który ginie, ale o ten, który trwa na wieki, a który da wam Syn Człowieczy« (por. J 6, 26-27).

Jakże trudne było dla słuchaczy Jezusa to przejście od znaku do tajemnicy, na którą ów znak wskazywał, od chleba powszedniego do tego chleba, »który trwa na wieki«. Nie jest ono łatwe również i dla nas, ludzi XX w.". Pewnie, że to trudne także dla nas, na początku już XXI w. Prosimy Boga w Modlitwie Pańskiej o „chleb powszedni”, prosimy o dobra doczesne, o zdrowie, o powodzenie, o wsparcie. I to jest przecież w porządku. Jednakże nie zapominajmy prosić Boga także (a nawet przede wszystkim) o to, byśmy byli w stanie przyjąć ofiarowaną przez Niego miłość, nie tylko w rzeczach materialnych, potrzebnych nam do życia, ale miłość uzdrawiającą naszą duszę, uzdalniającą nas do miłości Boga i bliźniego. Pokarmem, który daje Jezus, jest chleb powszedni, lecz przede wszystkim jest nim miłość, jest nim On sam. Naszym pokarmem na życie wieczne jest sam Bóg.

Papież Benedykt XVI w rozważaniu przed modlitwą Anioł Pański z 29 lipca 2012 r. dostrzegł także piękny element dzisiejszej Ewangelicznej sceny: „W scenie rozmnożenia jest też wzmianka o chłopcu, który w obliczu problemu nakarmienia tak wielkiej rzeszy ludzi oddaje na wspólny użytek to – niewiele – co ma: pięć chlebów i dwie ryby (por. J 6, 8). Cud nie dokonuje się z niczego, ale jest wynikiem pierwszego skromnego podziątku tego, co miał ze sobą prosty chłopiec. Jezus nie prosi nas o to, czego nie mamy, ale pokazuje nam, że jeżeli każdy ofiaruje to niewiele, czym dysponuje, może wciąż na nowo dokonywać się cud: Bóg potrafi pomnożyć nasz mały gest miłości i dać nam udział w swoim darze”. Dlatego dzisiaj pomyślmy, co możemy uczynić, by na wzór Jezusa „rozmnożyć chleb”, by dzielić się miłością. Jako chrześcijanie jesteśmy do tego powołani. Do tego przynagla nas Boża miłość, by nie pozostawiać otrzymanego daru dla siebie. Każdy, nawet ten, który ma niewiele, ma tak naprawdę wszystko, by dzielić się miłością, by dać coś z siebie drugiemu. RM

**ZIARNO WIARY**  
PROGRAM KATOLICKI

AUDYCJA JEST EMITOWANA  
W KAŻDĄ NIEDZIELĘ O GODZ. 8:00



**ZNAD WILII**  
103.8FM

*Jerzy Stuhr patrzył na nas, Polaków, i na naszą historię i współczesne czasy okiem krytycznym, ale otwartym sercem.*



**JERZY STUHR** podczas próby generalnej do swojego ostatniego spektaklu – „Geniusz” według Tadeusza Stobodzianka. Zagrał w nim główną rolę i całość wyreżyserował. Teatr Polonia w Warszawie, premiera 22 lutego 2024 r.

# Jerzy Stuhr, artysta moralnego niepokoju

17 lipca świat sztuki i filmu pożegnał Jerzego Sztuhra, aktora teatralnego, dubbingowego i filmowego, reżysera, filologa, pedagoga i pisarza, profesora sztuk teatralnych, rektora PWST w Krakowie. Dla nas, widzów, był przede wszystkim lubianym aktorem, mistrzem gry przed kamerą. Dla bliskich: mężem, ojcem, dziadkiem... Mimo nękającej go od lat choroby przeżył pięknych 77 lat.



Brenda Mazur





Wiadomość o śmierci obiegła Polskę lotem ptaka. Media odmieniały przez wszystkie przypadki jego nazwisko. Dla mnie to było coś niezwykłego, jak ta mieszanka zachwyty i ogromnego uznania talentu mistrza, która mieszała się z hejtem. Bo tak trzeba nazwać lawinę komentarzy rzeszy internautów pod artykułami i mowami pożegnalnymi. Powoływano się na jego słowa, wysuptykane z udzielanych wywiadów, które były rozumiane opacznie, odsądzany był od czci i wiary. Dziś wobec śmierci artysty nie wypada odnosić się do tych szkalujących wpisów, bowiem kult pamięci po osobie zmarłej jest jednym z dóbr osobistych każdego człowieka.

Ale tak sobie myślę, w kontekście tych wszystkich nieprzychylnych opinii, że wyjątkowo mocno dziś wybrzmiewa: Jerzy Stuhr – artysta kina moralnego niepokoju!. Zagrał genialne role m.in.

w „Wodzireju” w „Amatorze”. A dzięki „Seksmisji” w pamięci pozostanie rola Maxa i wypowiedzana przez niego kwestia: „Ciemność, widzę ciemność! Ciemność widzę!”.

Pamiętam Jerzego Stuhra od dawnych lat 70. ub.w., ze „Spotkań z balladą”, cyklicznego programu telewizyjnego emitowanego od 1972 r. Było to cudowne widowisko estradowo-kabaretowe z udziałem publiczności, a pan Jerzy był jednym z prowadzących i... szybko stał się powszechnie rozpoznawalny. „Spotkanie z balladą” od zawsze związane było z Krakowem, skąd pan Jerzy pochodzi. Telewizyjna wersja miała swoje źródła w studenckich, krakowskich czasach, gdzie w „Wieczorach w Nowym Zaczku”, już w roku 1968, pojawiał się on w towarzystwie: Krzysztofa Materny, Andrzeja Zielińskiego i Skaldów, Andrzeja Sikorowskiego, Jana Nowickiego czy Teresy Budzisz Krzyżanowskiej oraz innych aktorów Teatru Starego. Mieszkając w Krakowie, często spotykałam pana Jerzego czy to pędzącego gdzieś Plantami, czy rozprawiającego z kolegami aktorami o życiu i sztuce w krakowskim Klubie Aktora SPATiF na Szczepańskiej, no i oczywiście na deskach teatru.

### Na scenie teatru

Jednym z pierwszych przedstawień, w których zagrał na scenie Teatru Starego, z którym później związał się na długie lata, były „Biesy” Fiodora Dostojewskiego w reżyserii Andrzeja Wajdy, gdzie zagrał postać Piotra Stiepanowicza Wierchowienkiego. Później w 1972 r. zagrał Piotra Węgorzewskiego w dramacie „Matka” Stanisława Ignacego Witkiewicza w reżyserii Jerzego Jarockiego. A w 1973 r. w „Dziadach” Adama Mickiewicza, w reżyserii Konrada Świniarskiego, wcielił się w postać Belzebuba. Jednak większość z nas kojarzy Jerzego Stuhra jako aktora lekkich ról, komediowych (którym zresztą nie można umniejszać, bo to równie trudne kreacje).

Jak wspomina reżyser i krytyk sztuki Krzysztof Miklaszewski w „Twarzach Teatru: „Jerzy Stuhr wydaje mi się dość wyjątkowym w Polsce przypadkiem aktora, który sprawdza się (...) i w fil-

mie, i w telewizji, i w teatrze. Z czego to wynika? Myślę, że decydują o tym dwa elementy, o których warto powiedzieć. Pierwszy stanowi technika, wspinała technika, opanowana do perfekcji we wszystkich właściwie szczegółach. Druga rzecz, nie mniej istotna, przydatna zwłaszcza dla kina, to jego znajomość rzeczywistości. A ponad tymi dwiema umiejętnościami góruje inteligencja”.

### Kariera filmowa

Jerzy Stuhr zastąpił jednak przede wszystkim z grania w filmach. Jego kariera w tym zakresie rozpoczęła się w 1971 r. od zagrania niewielkiego epizodu. Później były filmy, w których dawał się poznać jako aktor rokujący, rozwijający skrzydła.

Aż nadszedł rok 1977 i Feliks Falk powierzył mu główną rolę w (dziś już kultowym) filmie „Wodzirej”. Brawurowo zagrał w nim Lutka Danielaka, przebojowego dorobkiewicza, który bezwzględnie, ale i z pewnym urokiem dąży do osiągnięcia życiowego sukcesu, a dla kariery jest w stanie poświęcić wszystko. Rok później zagrał w „Spokoju”, a w 1979 r. w „Amatorze” u Krzysztofa Kieślowskiego. W 1983 r. podbił serca kinomanów kultową rolą w „Seksmisji” u Juliusza Machulskiego. Wystąpił również w jego następnych komediach – „Kingsajz” oraz „Deja vu”. Wcielił się w tytułową postać w „Obywatelu Piszczyku”. Zagrał w: „Bez znieczulenia”, „Bohater roku”, „Habemus Papam – mamy papieża”, „Łuk Erosa”, „Mistyfikacja”, „O-bi, O-ba”, „Wizja lokalna 1901”, „Wojna światów – następne stulecie”. Pojawiła się w ponad 60 filmach i stworzył znakomite, niezapomniane role.

Od 1998 r. można go było usłyszeć w obsadach dubbingujących znanych hitów kinowych, zwłaszcza dla dzieci – Osioł ze „Shreka” będzie już na zawsze mówił jego głosem...

Grał także główne role w filmach, które sam reżyserował. Reżyserować w kinie zaczął w 1994 r. Zrealizował wówczas „Spis cudzołóżnic” na podstawie powieści Jerzego Pilcha, w którym aktor podsumowuje swoją młodość.

Na tę dziedzinę jego twórczości w dużym stopniu wpłynęła współpraca z Krzysztofem Kieślowskim, były to

filmy często z przesłaniem moralnym. Poruszał tematy kondycji polskiego inteligenta, potrzeby godności, miłości.

W 1997 r. zrealizował „Historie miłosne”, gdzie pokazał życie uczuciowe czterech różnych bohaterów, kończąc je oceną, czy sprościli wyzwaniu miłości. Film został nagrodzony m.in. Grand Prix na festiwalu w Gdyni, nagrodą FIPRESCI na festiwalu w Wenecji. Dużym sukcesem okazał się także „Tydzień z życia mężczyzny” (1999), nagrodzony na festiwalu w Gdyni Nagrodą Specjalną Jury. Rok później wyreżyserował „Duże zwierzę” (na podstawie opowiadania „Wielbłąd” Kazimierza Orłosa, które wiele lat wcześniej zamierzał zekranizować Kiesłowski). Otrzymał za nie Grand Prix na festiwalu w Wiesbaden oraz Nagrodę Specjalną w Karłowych Warach.

W 2003 r. nakręcił „Pogodę na jutro” – historię mężczyzny, który po kilkunastu latach odosobnienia z trudem odnajduje się w zmienionych realiach społecznych i szuka miejsca we własnej rodzinie (nagroda za reżyserię na festiwalu w Antwerpii).

Na planie filmowym kilka razy współpracował z synem Maciejem, również aktorem.

## Obywatel Stuhr

W 2014 r. na rynku księgarskim ukazała się książka „Obywatel Stuhr”. Ewa Winnicka, autorka, pyta obywateli Stuhrów, ojca Jerzego i syna Macieja, o Polskę starszych i młodszych pokoleń, o Kościół, Solidarność i narodowe mity.

Pracując przed laty w Radiu znad Wilii, prowadząc audycję „Mania Czytania”, miałam przyjemność rozmowy z Jerzym Stuhrem na temat tej książki. To była miła pogawędka o życiu artysty i życiu w PRL-u.

Jerzy Stuhr patrzył na nas, Polaków, i na naszą historię i współczesne czasy okiem krytycznym, ale otwartym sercem. Prowokował, ale i bawił. Zachęcał abyśmy mieli choć trochę samokrytycyzmu i dystansu. – Śmiejmy się, aby trochę zmądrzeć! – zalecał.

Te paradoksy historii nader wyraźnie pokazuje film, którego scenariusz powstał na podstawie tejże książki. W tej

tragikomedii Jerzy Stuhr wyśmiewa wszystko i wszystkich, nie oszczędzając przy tym samego siebie.

Tytułowy obywatel wpada w wir historii, chce dobrze, ale efekt jest przeciwny do zamierzonego. Chce do Solidarności, kończy w partii. Chce zwiedzać świat, ląduje w bankrutującej fabryce. Chce spokoju, trafia pod lupę esbecji. Idzie do sąsiada po sól, zostaje internowany. Chce skończyć z kłamstwem, za kłamstwo zostaje nagrodzony.

Jerzy Stuhr był autorem czy też współautorem wielu książek o tematyce autobiograficznej. Były one też owocem zmagania z chorobą. Jego problemy zdrowotne zaczęły się dość wcześnie, już pod koniec lat 80 ub.w. W wieku 41 lat przeszedł pierwszy zawał serca, potem był drugi. W 2011 r. zdiagnozowano u niego raka krtani. W 2020 r. miał udar mózgu, a w zeszłym roku, po 10 latach, powrócił nowotwór.

Powstały wówczas bardzo osobiste książki: „Sercowa choroba”, „Tak sobie myślę”, „Moje smoki na dobre i złe”. Ze smokami miał do czynienia nierzadko, a z tym najgroźniejszym, chorobą, postanowił walczyć bez pardonu.

W 2019 r. powstała książka „Myśmy się uodpornili. Rozmowy o dojrzałości” były to rozmowy prowadzone z Andrzejem Lutrem, katolickim księdzem, przyjacielem artystów i krytykiem filmowym. To osobliwa podróż przez ważne wydarzenia w kraju, w sztuce, w Kościele, w życiu...

Pan Jerzy przyznawał, że snute podczas choroby refleksje i cierpienia, które przeżył, miały dla niego głęboki sens. Zmienił się, stał się bardziej wyrozumiały, tolerancyjny, a jego osądy złagodniały. Książka pokazywała, dzień po dniu, zmaganie się człowieka z bólem, z cierpieniem, ze strachem, ale przede wszystkim umiejętnością pokonywania tego cierpienia i strachu, a wszystko dzięki docenieniu chwili, która jest, która trwa. Otworzeniu się na świat, niezamykaniu się w swoim wnętrzu, ale wyzwoleniu w sobie energii i myśleniu z ufnością, albo nawet z radością o tym, co jeszcze uda się przeżyć, doświadczyć.

Aktor przyznawał, że choroba go zmieniła. Wzmocniła się też jego wiara.

## Odchodzenie

Mimo pogarszającego się stanu zdrowia Jerzy Stuhr nie zaprzestał pracy. Snuł plany twórcze. Pracował do końca. Ostatni obraz w, którym zagrał, czyli „Il sol dell'avvenire” („Lepsze jutro”) Nanniego Morettiego, miał swoją premierę w ubiegłym roku. Była to ostatnia rola filmowa Jerzego Stuhra.

Ostatnią rolą teatralną był Konstantin Stanisławski w wyreżyserowanym przez siebie spektaklu „Geniusz” według Tadeusza Słobodzianka w warszawskim Teatrze Polonia, z którym współpracował. Jak wspomina szefowa tego teatru Krystyna Janda: „Jurek przyszedł do mnie dwa lata temu, że chciałby się pożegnać z publicznością tą rolą”.

W mowie pogrzebowej Janda podkreślała, że był „wspaniałym Polakiem i obywatelem”. „Odważny, zawsze występujący w obronie wolności i zwykłego człowieka. Nieobojętny na krzywdę, ostrożny w sądach, lojalny, wierny swoim ideałom, prawdziwy, zawsze prawdziwy”. Zdradziła, że „marzył, żeby umrzeć na scenie, i prawie tak się stało”. Do ostatnich sił grał. I zmarł w swoim Krakowie 9 lipca.

Pogrzeb Jerzego Stuhra zorganizowano osiem dni po jego śmierci. Uroczystości pogrzebowe rozpoczęto mszą świętą w kościele św. św. Piotra i Pawła, którą celebrowało sześciu księży pod przewodnictwem kard. Grzegorza Rysia, metropolity łódzkiego. „Nie było roli, której nie potrafiłyby zagrać. Dziękujemy za to wszystko, co sprawia, że nieśmiertelność będzie miał” – mówił podczas uroczystości pogrzebowych Jerzego Stuhra kard. Grzegorz Rys.

W imieniu władz państwowych marszałek Senatu RP Małgorzata Kidawa-Błońska dodała: „Stał się celem ataków w czasach małości, która nie potrafiąc sama stworzyć czegoś wielkiego, wyciągała rękę po wielkość, żeby tę wielkość zniszczyć”.

Pogrzeb Jerzego Stuhra, tak jak oczekiwano, przyciągnął tłumy, które zbierały się na długo przed rozpoczęciem ceremonii. Żegnali go krakowianie, przyjaciele, koledzy i koleżanki środowisk filmowych i teatralnych. Aktor spoczął w grobowcu rodzinnym na cmentarzu Rakowickim w Krakowie.





Anna Korpaczuk

# U ANNY NA IMIENINACH | 2024 28.07

GODZ. 11.00 MSZA ŚW. W KOŚCIELE  
PW. ŚW. MICHAŁA ARCHANIÓŁA W TABORYSZKACH

GODZ. 12.00 WSPÓLNA BIESIADA PRZY STOLE Z ZESPOŁAMI  
TUGIELANKA  
ŁAŁYMKĄ  
KAPELA SOLCZANIE  
(PRZY KOŚCIELE)

• ZABAWY I ROZRYWKI DLA DZIECI • WARSZTATY EDUKACYJNE



Wspólnota Lokalna  
w Taboryszkach  
„Taboryski jak malowane”



Imprezy będzie  
filmowana  
i fotografowana